

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 1 (142)

LUBIN

2020 r.



**Popadający w ruinę kościół w Majdanie Lipowieckim.
Fot. Anna Dąbrowska-Grunder**

Szanowni Krajanie,



Życzę Państwu, aby w ten Nowy Rok weszliście z radością w sercu. Aby nigdy nie odstępowała Was nadzieja na lepsze jutro i wiara w to, że nie ma rzeczy niemożliwych. Życzę także wszechogarniającej miłości zarówno od ludzi jak i do ludzi. Aby otaczały Was osoby, które będą motorem do działania.

Lubin, grudzień 2019r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 142

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. A. M. Budzińska. Kresowe drogi.
- 10. Zbrodnia wołyńska była tak drastyczna i bolesna, że musi pozostać nieśmiertelna.
- 15. M. Zamorska. Bestialski mord na Ojcu.
- 17. A. Winogrodzki. Nadzieja.
- 18. J. Wyspiański. Poglówne czyli dyspartymet.
- 19. St. Marciniak. Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (II).
- 21. Listy z archiwum redakcji (VI).
- 25. Metropolita S. Rudyk.
- 27. J. Wyspiański. Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXII).
- 33. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (IX).
- 37. Pokłosie naszych publikacji (K. Winnicka, J.W.).
- 39. Spis treści zeszytów o numerach 135-142.

Red. Tekst został znaleziony na stronie www.kresowianie.pl. Dziękujemy Autorce za zgodę na powielenie i dokonanie drobnych zmian.

Anna Małgorzata Budzińska

Kresowe Drogi

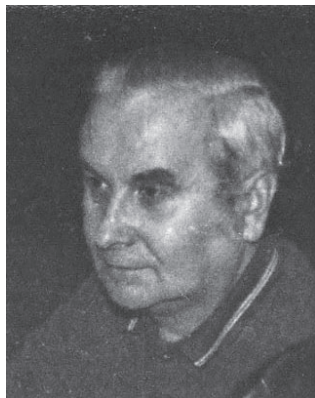
Losy Michała z Uszkowic i jego droga z Przemyślan przez Niemcy, Szczecin, Kwidzyń, Łódź do Wrocławia

Tę historię opowiedział mi Mirosław - najstarszy syn Michała, czyli spadkobierca rodu i tradycji rodziny. Gromadził i weryfikował dokumenty, opowieści i zdjęcia. Michał zmarł już, ale jego historia pozostała. Mirosław odwiedził dalszą rodzinę i wysłuchał opowieści o ich wspólnej historii. Oto co mi przekazał: Moi dziadkowie ze strony taty to Maciej i Katarzyna. Maciej Mateusz, syn Franciszka i Marii, urodził się w 1884 roku we wsi Uszkowice. Natomiast jego żona, to babcia Katarzyna, córka Julii i Jana. Urodziła się w 1892 roku w Przemyślanach.

Dziadek mimo że nosił na pierwsze imię Maciej, to jednak używał tylko drugiego imienia Mateusz. W owych czasach imię Maciej było typowo wiejskim, chłopskim imieniem i dlatego dziadek wolał używać imienia Mateusz. Dzisiaj to nie ma takiego znaczenia. Nie udało mi się ustalić daty ich ślubu, który najprawdopodobniej odbył się w Przemyślanach, w ich parafii właściwej dla miejsca zamieszkania, bo w Uszkowicach nie było kościoła katolickiego.

Uszkowice to nie mała wieś leżąca kilka kilometrów od Przemyślan. Były tam urokliwe krajobrazy, skoro malarz Soter Jaxa namalował pejzaż ze strumieniem i na odwrocie podpisał: Uszkowice 1921. W 1929 roku Uszkowice liczyły 920 mieszkańców. Ich kościół parafialny był w Przemyślanach i tam były przechowywane metryki urodzenia. Natomiast same Przemyślany, jak na tamten okres, były stosunkowo dużym miastem powiatowym. Mimo że położone były około 40 km od Lwowa, to jednak leżącym już w województwie tarnopolskim.

Oto kilka przedwojennych informacji o mieście Przemyślany: Przemyślany - miasto powiatowe, ludność: 4 206 mieszkańców, z tego to połowa Żydów oraz po około tysiąca Polaków i Ukraińców, leży na linii kolejowej Lwów-Brzeżany. Stacja kolejowa w miejscu, drożki w cenie 2 zł. Hotele: Kowalczyka



Mirosław Budziński.



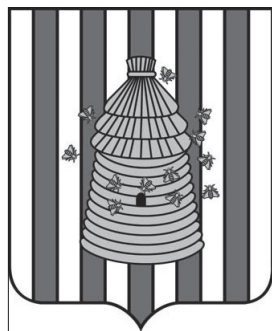
Soter Jaxa Małachowski. Pejzaż w Uszkowicach, 1921.

i Scheina. Cena pokoju 5 zł. Restauracje: Kowalczyka. Urzędy państwowe i samorządowe: Starostwo, Sąd powiatowy. Urzędy skarbowe, urząd pocztowo-telegraficzny, Pow. Komenda Policji Państw., Inspektorat szkolny, Wydział Powiatowy, Zakłady naukowe: Prywatne gimnazjum, Instytucje ekonomiczne i finansowe: Polski Bank Zaliczkowy. Organizacje sportowe i społecz-

ne: Tow. Gimnastyczne „Sokół”, Hufiec harcerski, Koło Towarzystwa Szkół Ludowych, Polska Bursa gimnazjalna, miejscowy oddział Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W Przemyślanach powstała założona przez Juliana Lubienieckiego pierwsza szkoła pszczelarska, stąd pszczoły w herbie tego miasta.

Nie udało mi się ustalić, kiedy dziadkowie się pobrali. Do dzisiaj wspomina się w negatywnym tego słowa znaczeniu fakt, że dziadek jako chłopak ze wsi, z Uszkowic, wziął sobie za żonę mieszczkę. Słowo „mieszczka” używane było ironicznie i z kpina, gdyż Przemyślanie nie były jakąś wielką metropolią, a niewielkim miastem. Natomiast babcia Katarzyna zachowywała się tak, jakby była wielką burżujką ze stolicy. Z przekazów wynika, że dziadek był człowiekiem bardzo pracowitym. Pracował nie tylko zawodowo, ale po powrocie z pracy jeszcze sporo czasu poświęcał na prace domowe, gdyż jego żona Katarzyna, jak głosi fama, nie należała do osób szczególnie pracowitych. Wspomina się również i o tym, że wielokrotnie dziadek wracał po całodziennej pracy do domu, w którym na niego nie czekał nawet obiad, ponieważ - jak babcia się tłumaczyła - nie miała czasu na jego przygotowanie, a tymczasem spędzała całe dnie na plotkach z koleżankami.

Dziadek wtedy sam zabierał się za przygotowanie czegoś do zjedzenia sobie, a czasami również i swoim dzieciom. Dziadek był człowiekiem życzliwym



Przedwojenny herb Przemyślan.

dla wszystkich, szczególnie lubił dzieci, a podobno dzieci również za nim przepadały. Dziadkowie jak już wspominałam mieszkali w Uszkowicach, gdzie urodziły się i wychowywały ich wszystkie dzieci, tj. Maria, Stefania, Michał - mój tata, Kazimierz i Marian. Ich najstarsza córka po wyjściu za mąż również mieszkała jakiś czas w Uszkowicach, ale nic mi nie wiadomo, czy mieszkali razem.

Do dzisiaj nie zachowało się żadne zdjęcie dziadka Macieja Mateusza, a szkoda. Mam natomiast kilka zdjęć babci Katarzyny, jedno z nich zamieszczam. Dziadek był z zawodu murarzem. Specyfika tego zawodu wymagała tego, że całe dnie od wczesnej wiosny do późnej jesieni przebywał od świtu do wieczora poza domem. Tylko w okresie zimowym, gdy ustawały wszelkie prace, więcej czasu był w domu.

Musiał być mistrzem murarskim, gdyż pozostał po nim ślad w postaci zapisu w Księdze Adresowej Polski dla Handlu, Przemysłu Rzemiosł i Rolnictwa z 1929 roku. Z tej informacji możemy wyciągnąć wniosek, że dziadkowie wraz z dziećmi na pewno jeszcze do roku 1929 mieszkali w Uszkowicach. Ze wspomnień taty wiem, że powodziło im się dobrze. W domu zawsze było coś do zjedzenia i nic im nie brakowało, gdyż dziadek Maciej miał zawsze pracę a co za tym idzie, zawsze miał pieniądze.



Katarzyna Budzińska.



PRZEMYŚLAŃ. Kościół r. 1645

Fot. Dr. Schult

Z rodzinnych przekazów wiadomo, że dziadek rozpoczął budowę swojego domu w Przemyślanach. Dom, który budował sam był położony na skraju miasta, tuż przy lesie. Niezbyt długo cieszyli się z dysponowania tym domem, gdyż wkrótce, w czasie wojny, Niemcy zainteresowali się nim i nakazali dziadkom opuścić parter, gdzie urządzili swoje biura. Wszyscy musieli pomieścić się na piętrze. Zajęcie domu przez Niemców miało jednak i dobrą stronę. Obecność Niemców chroniła ich od napaści Ukraińców, którzy bali się Niemców.

Maria, jako najstarsze dziecko, pierwsza wyszła z mąż za Piotra, mieszkali w Uszkowicach, mieli pięcioro dzieci: Gustawa, Marię, Ignacego, Janinę



zakonne. Ojciec się nimi nie zainteresował. Ożenił się po raz drugi i mieszkał w Gostyniu. Zmarł w 1975 roku.

Druga siostra - Stefania też wyszła za mąż przed wojną. Nie mieli dzieci. Wojna rozdzieliła ją z mężem. Nie wiadomo, co się z nim stało. Mówiło się oficjalnie, że zginął na wojnie, natomiast nieoficjalnie wiadomo, że po prostu po wojnie nie wrócił do żony, znalazł sobie inną. Ciocia Stenia pozostała samotna.

Nic nie wiem o dzieciństwie mojego taty - Michała. Wiem tylko, że skończył wymagane minimum jakie w tamtym czasie obowiązywało tj. cztery klasy szkoły powszechnej, jak się wtedy mówiło. Wiem, że mój tata został powołany do wojska mając 18 lat. Nie wiem jednak, w jakiej jednostce i gdzie służył. Jak on sam wspominał, był w wojskowej orkiestrze. Grał na flecie pikoło. Gdy wybuchła wojna, jak wspominał, jego oddział kierował się ku granicy z Rumunią. On sam nie oddał ani jednego strzału w kierunku Niemców. Przy granicy rumuńskiej ich oddział został rozformowany. Broń ukryli, i każdy z nich udał się w innym kierunku. Tata wrócił do rodziców, do domu, do Przemyślan.

W 1942 roku Niemcy wywieźli Michała i jego brata Mariana w głąb Rzeszy na roboty. Ich brat Kazimierz nie chciał jednak jechać, i uciekł do lasu, do partyzantów. Wstąpił do Armii Krajowej. Dzięki temu uniknął wywózki a jednocześnie był częstym gościem w domu, gdy Niemców już nie

i Krystynę. Maria zmarła w 1945 roku na zawał serca, mając 32 lata. Została pochowana w Przemyślanach. Pozostawione dzieci żyją do dnia dzisiejszego, ale nie mamy z nimi żadnego kontaktu. Mąż Marii Piotr nie wrócił po wojnie do domu. Osierocone dzieci, po przyjeździe do Polski, dziadkowie oddali do domu dziecka prowadzonego przez siostry



Katarzyna Budzińska
w Kwidzynie.

było w swoich biurach. Gdy odwiedzał rodziców, to babcia Katarzyna gotowała sporo jedzenia, które wynosił do lasu dla innych. Usytuowanie ich domu bezpośrednio przy lesie sprzyjało tym wizytom. Bardzo często przychodził nie sam, lecz z całą grupą. Na terenie gdzie mieszkali dochodziło do wielu potyczek nie tylko z Niemcami ale też i z Ukraińcami, którzy sukcesywnie mordowali całe polskie rodziny. Wiosną, w kwietniu czy też w maju 1944 roku, Kazik wraz z grupą towarzyszy wszedł do jakiegoś domu szukając ukrywających się Ukraińców. Nie znaleźli ich jednak. On postanowił sam sprawdzić strych, wszedł po drabinie. Gdy był już na górze dostał postrzał w brzuch. Okazało się, że w sianie była ukryta grupa Ukraińców. Zmarł w drodze do szpitala, nie doczekawszy się pomocy lekarskiej. Został pochowany na cmentarzu w Przemyślanach przy udziale całej rodziny. [1]

Po wywiezieniu Michała i Mariana do Rzeszy Niemcy rozdzielili braci, ale niezbyt daleko. Byli w sąsiednich wioskach, koło Hamburga. Tata był u siostry gospodarza wujka Mariana. Pracowali jako robotnicy rolni. Tata pracował i mieszkał we wsi o nazwie Schöningstedt a wujek Marian niedaleko, w Wentorf.



Welina i Michał Budziński.

Po wkroczeniu w maju 1945 roku wojsk alianckich, które wyzwoliły te tereny, gdzie oni się znajdowali, tata nie od razu wrócił. Jeszcze przez kilka miesięcy tam przebywał. Jak sam kiedyś wspominał, w tym czasie nauczył się palić papierosy, gdyż dostawał je w dużych ilościach w ramach tak zwanej pomocy wraz z żywnością od wojsk alianckich. Szkoda mu było je wyrzucać, nie miał też ich komu sprzedać albo oddać. Dlatego zaczął je sam palić. Były to bardzo dobre i znane do dzisiaj papierosy. Ich symbolem był wielbłąd, czyli camele.

Tata wraz ze swym bratem Marianem i jego żoną Olgą wrócili do Polski dopiero we wrześniu 1945 roku. Wykretowali się w Szczecinie. Tam zajęli duże czteropokojowe opuszczone mieszkanie. Aby tam zamieszkać, musieli je najpierw oczyścić, gdyż wcześniej przebywali w nim żołnierze rosyjscy i strasznie je zapuścili. Tam w Szczecinie spotkali znajomego z Przemyślan, który powiedział im, że ich rodzice wraz z innymi wieloma mieszkańcami przenieśli się do Kwidzyna z zajętych przez Rosjan Przemyślan. Wtedy postanowili opuścić to mieszkanie i sami też się udali do Kwidzyna, do rodziny.

Dziadkowie okres wojny spędzili w Przemyslanach. Wojna, jak wiemy, spowodowała zabór naszych ziem wschodnich i usytuowanie ich miejscowości już po stronie rosyjskiej, a właściwie na terenie Ukraińskiej Republiki. Po zakończeniu wojny w tej sytuacji jedynym wyjściem był ich wyjazd na terytorium Polski. Wyjechali wraz z całym posiadanym dobytkiem i inwentarzem w październiku 1945 roku. Wszystkich z ich miejscowości zapakowano do pociągu jadącego do opuszczonego przez Niemców, opustoszałego po wojnie Kwidzyna. Jechali bardzo długo. Dojechali tuż przed samymi świętami Bożego Narodzenia.

Na miejscu zajęli bardzo duże trzypokojowe mieszkanie kwaterunkowe w domu przy ulicy Warszawskiej. Mieli również do własnej dyspozycji olbrzymi ogród przed i za domem. Ponadto mieli też wolno stojący budynek gospodarczy, w którym trzymali węgiel i świnie. To właśnie tam odnalazł ich Michał, po powrocie z Niemiec.



Kamienice przy ul. Rydygiera we Wrocławiu.

Najmłodszy syn Marian pozostał z żoną Olgą w Kwidzynie. Tam urodziły się ich dzieci i tam mieszkają do dziś. Jego dzieci to Irena, Kazimierz, Janusz i Grażyna.

Dzisiaj ten dom jest decyzją władz miasta wysiedlony. Jest pusty i popada w ruinę. W 2006 roku z obawy przed zawaleniem dachu z dnia na dzień Olgę z córką Grażyną przesiedlono niedaleko tego miejsca, do małego dwupokojowego mieszkania usytuowanego na pierwszym piętrze w przedwojennym domu.

Marian poznał swą żonę Olgę w Niemczech, gdzie przebywał na przymusowych robotach. Tam też za namową żołnierzy amerykańskich, którzy doradzili mu zawarł w Niemczech związek małżeński. Powodem takiej decyzji była uzasadniona obawa, aby jego dziewczyna nie została po powrocie do Polski odesłana na Białoruś, do Mińska, skąd pochodziła. Była Polką, ale te ziemie po wojnie zostały zaanektowane i przyłączone jako Republika Białoruska do Związku Radzieckiego. Zawarli ślub w 1945 roku.

Najstarszy syn – Michał - mój tata, gdy się urodził był smagły i miał bardzo czarne włosy - to go wyróżniało spośród pozostałych dzieci. Wyrósł na przystojnego młodzieńca i niejednej pannie w głowie zawrócił. Do żeniaczki się jednak nie spieszył. Po wojnie nie został z rodzicami w Kwidzynie. Coś gnało go w Polskę. Pojechał z kolegami dalej na Pomorze. Ale i tu nie zagrzebał długo miej-

sca. Pojechał potem do Łodzi. Tam rozpoczął pracę w gorzelnii, ale po paru miesiącach z niej zrezygnował, gdyż jak sam powiedział, nie chciał tam dalej pracować, bo by się rozpił. Dlatego potem trafił do Wrocławia - miasta, które przyciągało wówczas wielu tułaczy, zwłaszcza ze wschodu. Michał długo był kawalerem. Jednak w końcu zakochał się poważnie - poznał Welinę, koleżankę z pracy. Poprowadził ją do ołtarza w 1952 roku, gdy miał już 32 lata. Ich ślub odbył się w kościele w Szczytnej Śląskiej. Ożenił z Weliną i tu, we Wrocławiu urodziły się jego dzieci, a Mirosław był najstarszy. Tata co parę lat jeździł do Kwidzyna w odwiedziny do swego brata. Marian również przyjeżdżał do nas.

Dziadek Maciej zmarł mając niecałe 65 lat w 1949 roku. Został pochowany w Kwidzynie. Grób nie zachował się, gdyż w jego miejscu zrobiono park miejski. Babcia Katarzyna zmarła mając niecałe 66 lat w 1958 roku. Została pochowana również w Kwidzynie.

Rodzice zamieszkali najpierw w wysokiej kamienicy przy ul. Purkyniego, w mieszkaniu dwupokojowym na trzecim piętrze. Dzisiaj ta ulica, z uwagi na znajdujący się na niej szpital o tym samym imieniu, nosi nazwę Rydygiera. Jednak szybko dogadali się z sąsiadami i po wpłaceniu odstępnego zamienili się również na dwupokojowe mieszkanie, usytuowane na pierwszym piętrze tej samej kamienicy. Dla mamy było to znacznie wygodniejsze z uwagi na konieczność wychodzenia na spacer z dziećmi - było nas pięcioro.

Mieszkanie - jak pamiętam - miało swe wady, gdyż ubikacja była nie w mieszkaniu lecz na półpiętrze. Nie było też podwórka lecz mały kilkumetrowy ogrodzony wysokim murem teren. Nie było nigdzie miejsca na zabawy dla



Budynek z mieszkaniem na Sępólnie we Wrocławiu.



Spacer na Sępólnie.

małych dzieci, którymi wtedy byliśmy. Michał i Welina mają pięcioro dzieci (od najmłodszej): Liliana, Dariusz, Romuald, Ireneusz i najstarszy - Mirosław. Szybko przeprowadzili się do pięknej dzielnicy Sępólna, gdzie był ogród, działka i mnóstwo zieleni wkoło. Niestety zakwaterowano ich w trzy pokojowym mieszkaniu, z czego największy pokój zajmował

już inny lokator. Mieścili się więc w 7 osób w dwóch mniejszych pokojach, ale za to mieli łazienkę i sporą kuchnię.

Michał pracował jako krojczy do 1960 roku we Wrocławskim Domu Mody „Elegancja”, który mieścił się w Rynku, tj. na rogu z ulicą Wita Stwosza. Potem zmienił pracę i pracował jako instruktor w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Intermoda” przy ul. Prostej (boczna Grabiszyńskiej). Pracował również w domu szyjąc wraz z mamą. Specjalizowali się w krawiectwie damskim ciężkim. Michał zmarł po ciężkiej chorobie, ale doczekał się wielu wnuków i był szczęśliwy. Jego tułaczy los dobiegł końca w roku 1987.

[1] Kapral Kazimierz Budziński ps. „Tułacz” był żołnierzem przemysłańskiego Obwodu AK od roku 1942. Rok później uciekł do Hanaczowa, gdzie brał udział w dwukrotnym odparciu napadów ukraińskich nacjonalistów. W czasie pacyfikacji wioski (2.05.1944 r.) przez Niemców przedostał się do Biłki Szlacheckiej. Tam został żołnierzem 1. kompanii 40 pułku piechoty, dowodzonej przez kpt. „Procha”. 15 maja przedostał się do Przemyślan i zabrał zgromadzoną broń oraz paru konspiratorów, z którymi przeszedł do oddziału. Brał udział w potyczkach z oddziałami niemieckimi w Świrzu i Bóbrce, aż do 24 lipca tego roku.

Po przyjsciu Armii Czerwonej zgłosił się do przemysłańskiego oddziału „Istrebitelnego Batalionu” i brał udział w pilnowaniu ważnych obiektów, poszukiwaniu ukraińskich dezertów i mężczyzn uchylających się od służby wojskowej, a także likwidacji oddziałów UPA. 30.09.1944 r., w czasie poszukiwań ukrywających się banderowców w Krosienku, wszedł po drabinie na strych domu i został postrzelony w brzuch. Zmarł na wozie jadącym do szpitala we Lwowie. Patrz: J. Wyspiański, *Żołnierze ze świrskiego lasu*. Lubin, 2007, str. 94-95, 107, 152 i 155. Dop. J.W.

Zbrodnia wołyńska była tak drastyczna i bolesna, że musi pozostać nieśmiertelna

Łukasz Szpyrka: Czy kwestia rzezi wołyńskiej, pod względem politycznym i pamięci historycznej, jest dziś jasna i klarowna?

Jan Żaryn: - Przepracowaliśmy ten temat. Jeszcze na początku transformacji, już w III RP, rodziny wołyńskie mogły się czuć jak rodziny katyńskie w okresie PRL. Były wykluczone, a ich narracja i doświadczenie zbrodni wołyńskiej stanowiło margines marginesów woli politycznej, by tę opowieść wprowadzić na szersze wody, byśmy mogli wszyscy, jako cały naród, być współudziałowcami tej tragedii. To olbrzymia różnica między stanem z początku lat 90. a dziś.

Na czym polega ta różnica?

- Same rodziny, a także środowiska je wspierające, były na tyle zdeterminowane, by opowieść o rzezi wołyńskiej wprowadzić w krwioobieg opinii publicznej i mi-

mo wyraźnej tendencji hamulcowej ostatecznie wygrały. Kto hamował? Coś, co w skrócie nazywaliśmy „doktryną Giedroycia”, czyli że nie można wyciągać w relacjach polsko-ukraińskich czegoś, co drażniłoby świeży naród ukraiński, któremu lepiej dać czas na poszukiwanie własnej tożsamości, a w związku z tym nie wolno wypychać się z własną prawdą, co ten naród wyrządził Polakom. Miało to być cenzorem i autocenzorem tych, którzy mieliby się nie podporządkować tej doktrynie. Niezwykłość tej zbrodni polegała na tym, że zbrodniarze w sposób wyjątkowo okrutny, posługując się różnymi narzędziami zadawali męczeńską śmierć. Podpalano ludzi w kościołach, ciągnięto i rozrywano ludzi końmi, obcinano piersi czy języki - to najbardziej barbarzyńskie metody, jakie mogły się zdarzyć. Jesteśmy przeświadczeni, że i Niemcy, i Sowieci, jako nosiciele totalitaryzmów, byli wyjątkowymi zbrodniarzami, a jednocześnie bardzo długo nie mogliśmy ustalić, jak ta trzecia strona, czyli ukraińska, była zdolna do takiego okrucieństwa skierowanego przeciwko Polakom. To się udało.

To oczywiste, choć nie zgodzę się z tezą, że aż tak wiele się zmieniło. Krokiem do przodu jest ustanowienie Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa. Wciąż o rzezi wołyńskiej jest jednak stosunkowo cicho. A chyba nagłośnienia sprawy i zdecydowanych działań oczekiwały rodziny wołyńskie właśnie od tego rządu. Rządu, który miał być gwarantem szczególnej dbałości o prawdę i politykę historyczną.

- Nie mogę odpowiadać na pytanie, czy wszyscy Polacy dziś przeżywają rzeź wołyńską z taką mocą, jak np. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Takiej refleksji być może nie ma w Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa. Pewnie jest jeszcze dużo do przepracowania, ale bardziej miałem na myśli pewną konfrontację z czasem minionym. Kiedy to rodziny wołyńskie były w pewnym sensie upośledzone, tak jak w PRL rodziny katyńskie. Widać teraz, moim zdaniem, wyraźną różnicę, która jest procesem, a nie jedynie zasługą obecnego rządu - żeby była jasność. To proces, który wynika z aktywności wielu środowisk, również IPN, a nie jedynie polityki. Obecny rząd natomiast postawił stronie ukraińskiej pewne warunki brzegowe. Mam na myśli uchwały Senatu i Sejmu z 2016 roku, w których te zbrodnie zostały jednoznacznie nazwane aktami ludobójstwa. W związku z tym nosiciele tego aktu ludobójstwa są i będą na zawsze wykluczeni z pozytywnej weryfikacji historycznej, tak jak Gestapo, SS, NKWD. To pewne wykluczenie, które stanowiło z jednej strony dowód twardości w naszych działaniach, a z drugiej była to oferta dla Ukrainy. Chodzi o to, by Ukraina zrozumiała, że na trupach polskich z okresu II wojny światowej do Unii Europejskiej nie wjedzie, bo my się nie zgodzimy na to, by honorować OUN-UPA, tworzyć z nich mozaikę bohaterów narodowych. Jeżeli oczekują od nas wsparcia, a chętnie go udzielimy, to warunki brzegowe są właśnie takie - nie po trupach polskich.



Spalone ciała
Polaków - skutek
napadu UPA
w Polchowej
pow. Przemyśl,
20.09.1945 r.
Fotografię
pobrano ze strony
www.suozun.org

Jakie w takim razie ma to przełożenie na ubiegłoroczną wizytę prezydenta Petra Poroszenki w Sahryniu na Lubelszczyźnie, w rocznicę krwawej niedzieli? Tego dnia, gdy nasz prezydent Andrzej Duda składał samotnie kwiaty na polach wołyńskich, Poroszenko przyjechał do Polski w otoczeniu setek Ukraińców z narodowymi symbolami. Akcja odwetowa w Sahryniu miała miejsce, to prawda, choć jej rocznica przypada w zupełnie innym czasie, a prezydent Poroszenko pojawił się w naszym kraju akurat w tak ważny dla Polaków dzień. Jak pan to odebrał?

- Jednoznacznie antypolsko. Ukraina ma swoje problemy, obserwujemy je i analizujemy. Właśnie od 2016 roku, czyli od czasu naszych uchwał, obserwujemy daleko idącą nerwowość. I ta nerwowość z jednej strony zaburzyła stan relacji między polskim a ukraińskim IPN-em, gdzie po stronie ukraińskiej wygrały emocje. Efektem tego były przerwane prace ekshumacyjne, ale nie tylko ofiar rzezi wołyńskiej, ale także Polaków, którzy mają tam swoje pochówki z zupełnie innych okoliczności, np. jeszcze z okresu I wojny światowej. To karygodne i niedopuszczalne między państwami i narodami decyzje, niezezwalające na grzebanie, chowanie ludzi, niezgodne z jakimkolwiek cywilizowanym porządkiem. Nie wyobrażam sobie, by Francuzi i Niemcy, w razie jakiegokolwiek sporu historycznego, użyli jako argumentu beczeszczenie grobów żołnierzy I wojny światowej. To zachowania, które są niegodne cywilizowanego narodu. Ukraina ma swoje problemy tożsamościowe, a jednocześnie starając się o pełną europejskość musi zrozumieć, że trzeba zachowywać się po europejsku, nie ma innego wyjścia. To nie jest polski problem, a problem państwa ukraińskiego.

Problem Ukraińców, tyle że boli nas.

- Tak, ale nie możemy rozwiązać tego problemu. Ukraina musi znaleźć receptę na

samą siebie. Niczego, poza podpowiedziami, nie możemy im zaoferować. Niewątpliwie prezydent Poroszenko w pewnym momencie dokonywał wyborów, w moim odczuciu taktycznych, odwoływania się do tradycji, również tego pogańskiego nacjonalizmu ukraińskiego, który był mu potrzebny w związku z budowaniem elektoratu. Oceniam to bardzo negatywnie. Podobnie oceniam działania prezesa ukraińskiego IPN Wołodymyra Wiatrowycza po decyzjach dotyczących podgrzewania emocji antypolskich. To pewne wybory polityczne, taktyczne jak rozumiem, a w związku z tym można tylko życzyć narodowi ukraińskiemu, by z takich narzędzi rezygnowano.

Polska odpowiednio zareagowała na zachowanie Poroszenki?

- Nie pamiętam, czy jakakolwiek reakcja była.

Stąd moje pytanie. Zareagował jedynie wojewoda lubelski Przemysław Czarnek. Człowi politycy milczeli.

- Osobiście mogę jedynie powiedzieć, że bez wątpienia polska polityka w tej kwestii powinna być czujna i twarda jednocześnie. Czyli pokazująca stronie ukraińskiej warunki brzegowe rozumiane jako oferta, która jest bezalternatywna. Jesteśmy głęboko przekonani, że projekt pod nazwą Unia Europejska nie może w swej istocie dopuścić do siebie narodów, które chcą się odwoływać do pogańskiej, antyludzkiej ideologii i praktyki. Bo ideologia ukształtowana na ludobójstwie na Polakach nie mieści się w żadnym kanonie.

Nowym prezydentem Ukrainy został Wołodymyr Zeleński, lada dzień odbędą się tam wybory parlamentarne. Nowe rozdział coś zmieni?

- Obecna ekipa prezydenta Wołodymyra Zeleńskiego jest pewną niewiadomą. Na dziś chyba nie dał jasnego sygnału, który można traktować jako próba syntetycznego odczytania relacji polsko-ukraińskich w kontekście historycznym. Zdajemy sobie też sprawę, że polska historia jest dla Ukrainy trudną do przyjęcia, bo to przecież nie tylko II wojna światowa, ale też czasy I RP i II RP. Mamy swój punkt widzenia i prawo do utożsamiania się z własną historią, a w związku z tym z naszym pobytom na tamtym terytorium, nie jako najeźdźcy, ale współudziałowcy kultury, która tam kwitła. Tak będziemy naszą historię traktować.

Można hierarchizować śmierć? Dlaczego, jak się wydaje, wyżej stawiamy choćby zbrodnię katyńską? Wyznacznikiem jest pochodzenie ofiar i fakt, że na Wołyniu ginęli zwykli chłopcy?

- Nie powinno być żadnego wyróżnika. Nie ma śmierci ważniejszej, cenniejszej, jeśli chodzi o funkcjonowanie w przestrzeni publicznej. Na pewno, jako Polacy, mamy w swojej historii bogactwo przeżyć. Jeżeli zaniedba się którykolwiek z za-

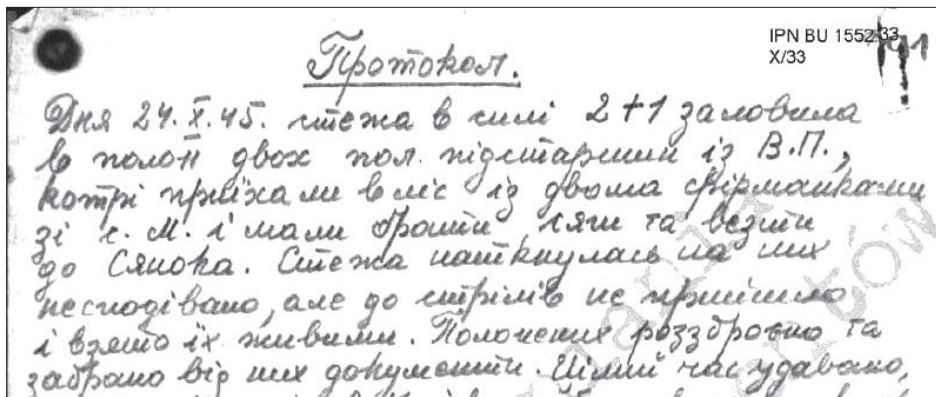
kątków naszej historii, to jest to większa krzywda niż pamięć o wszystkich pozostałych. Wszystkich trzeba włączać w krwioobieg wspólnotowej pamięci. A takich przypadków wciąż jest dużo.

A czy możemy hierarchizować polskie rocznice? W Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Telewizji Publicznej widnieje przez cały dzień specjalny znaczek. W analogicznej sytuacji, w przypadku rocznicy rzezi wołyńskiej, takiego znaczka nie ma. Oznacza to, że jedna rocznica jest ważniejsza od drugiej?

- To doskonałe pytanie, które trzeba zaadresować do prezesa TVP Jacka Kurskiego, by jak najszybciej taki znaczek się pojawił. To jest dla mnie oczywiste, że takie rocznice i wydarzenia za nimi się kryjące, które są tylko datami umownymi, bo z tymi wydarzeniami wiąże się przecież dłuższy kontekst czasowy, powinny być odpowiednio eksponowane. Bez wątpienia wymagają specjalnej troski w ramach budowania polskiej polityki historycznej. Nie mam cienia wątpliwości, że do tych dat należy też rocznica ludobójstwa na Wołyniu. Formy tego wyróżnienia mogą być różne, a przekaz telewizyjny odgrywa w nim ważną rolę. Pełna zgoda, że taki znaczek powinien się pojawić, a to pytanie kierujemy razem do prezesa Kurskiego.

Lubelski oddział IPN zorganizował nietypową akcję. W ostatnich tygodniach poszukiwał świadków rzezi wołyńskiej, którzy wciąż mogą być cenną bazą wiedzy dla historyków i prokuratorów. To z całą pewnością dobra droga. Pytanie tylko, czy nie dzieje się to za późno?

- Ścigamy się z czasem w każdym temacie. Od lat jestem zaangażowany w dzieło zbierania relacji Polaków ratujących Żydów. Też widzę, że z roku na rok zbieranie tych relacji jest mniej intensywne i coraz dalsze od tych ludzi, którzy mogliby



Fragment meldunku członka Służby Bezpieczeństwa OUN o napadzie na polską wieś.
Zdjęcie pobrano ze strony www.suozun.org.

powiedzieć najwięcej. Dziś są to często ich dzieci i wnuki. Mamy świadomość, że w rodzinach istnieje bardzo silna pamięć, która jest dla nas kopalnią wiedzy. Z drugiej jednak strony wiemy, że bywa ona zdeformowana przez lata. Tak jednak musi być, bo wynika to z upływającego czasu. Jak nie ma wyjścia, to i taki przekaz jest szalenie ważny. Trwanie rodzinnego przekazu jest pewnego rodzaju zdobyczą, którą staramy się podtrzymać. Najczęściej z tych historii jesteśmy dumni, ale też pokrzywdzeni. Dlatego też ta akcja oddziału IPN w Lublinie jest jak najbardziej wskazana.

Powiedział pan, że z rodzinnych historii możemy być dumni albo czuć się pokrzywdzeni. Pana zdaniem rodziny wołyńskie są dziś dumne czy pokrzywdzone?

- Mam nadzieję, że coraz mniej pokrzywdzone przez państwo polskie. Są to rodziny, które do końca swoich dni, z pokolenia na pokolenie, te przeżycia będą kultywowały. Ta zbrodnia była tak drastyczna i bolesna, że musi być nieśmiertelna. To wyraz, który najbardziej mi się nasuwa. Może dlatego, że ta zbrodnia miała własną dynamikę okrucieństwa, barbarzyństwa. Strasznych metod, które wciąż są w pamięci tych niegdysiejszych dzieci. Z drugiej strony bardzo trudne było wydobywanie tej prawdy, które jest samo w sobie historią. Nałożenie na siebie tych dwóch kwestii powoduje, że ta „nieśmiertelność” zbrodni jest jednocześnie gwarancją, że się nie powtórzy. Zarówno historia samej zbrodni jak i próby jej zadeptania.

Z Janem Żarynem, senatorem PiS, a wcześniej wieloletnim pracownikiem IPN rozmawiał Łukasz Szpyrka (Interia, dostęp 11.07.2019 r.)

Maria Zamorska

Bestialski mord na Ojcu

Mój Tato, Michał Tracz, został zamordowany w Żędowicach w bestialski sposób w nocy z 28 lutego na 1 marca 1944 roku. Był okrutnie zmasakrowany, niepodobny do człowieka. Miał połamane ręce i nogi, poderżnięte gardło, rozbitą głowę na pół, wydłubane oczy, brzuch przeбитý kilkakrotnie nożem lub bagnetem. Zginął jak męczennik za to, że był Polakiem i katolikiem. Prawdopodobnie został pojmany przy zabudowaniach Pana Nartowskiego, właściciela ziemskiego, a następnie zawleczony do lasu, gdzie dokonano okropnego znęcania się nad nim. Był bardzo długo męczony, na co wskazywało znalezione ciało. Dziadek mój, Jan Tracz, odnalazł ciało swojego syna w lesie, gdzie był przywalony kłodami drewna. Mówił, że nie wie, skąd miał tyle siły by odwalić to drzewo i zabrać swojego



Moi rodzice, Katarzyna i Michał
Traczowie, 1937 r.

ski, Michał Lis, a czwartej osoby nie znam, zdjęli dzwony nocą i zakopali w stodo-
dole wujka Marcina Kubiszyna, który później wraz z żoną został zabity na pod-
wórku. [14.04. 1944 r. - dop. J.W.] Nikt nie wiedział, gdzie są dzwony. Tato został za-
mordowany, a koledzy wyjechali do Polski na Po-
morze.

W roku 2001
Ukraińcy robili
drogę przez Żę-
dowice i stodoła

syna. Odnalazł go po śladach krwi na śniegu
oraz znalezionym bucie oficerskim. Tato
mój jakiś czas przebywał we Lwowie. Gdy
zaczęły się łapanki ludzi organizowane
przez Niemców, przyjechał do wsi, aby na-
stępnego dnia pójść do gminy i wyrobić kartę
zameldowania, której nie miał we Lwowie.
Pech chciał, że w nocy został pojmany przez
bandę i zamordowany.

Prawdopodobnie głównym hersztem
bandy był bliski sąsiad, Ukraińiec. Moja Ma-
ma i Dziadek nigdy nie wyjawili jego naz-
wiska, po prostu bali się zemsty tu, na za-
chodzie. Dopiero po śmierci mojej Mamy
dowiedziałam się, kto to był.

Tato mój był młody i szanowany przez
wszystkich mieszkańców wsi, tak jak i cała
rodzina Traczów i Ostrowskich. Tato, wraz
z kolegami w czwórkę zdjęli dzwony z koś-
cielnej dzwonnicy, które Niemcy chcieli
przetopić na broń. Tato, Franciszek Skal-



Kościół z dzwonnica w Żędowicach. Fot. Michał Kubiszyn.

im przeszkadzała więc ją rozwalili i tam znaleźli dzwony. Prawdopodobnie zostały zawieszone w cerkwi. Kościół był nowy i pod wezwaniem Matki Boski Różańcowej. Obecnie jest zaniedbany, służył jako magazyn. Rodzicami chrzestnymi kościoła byli moi Dziadkowie, Anna i Jan Tracz oraz Maria i Antoni Ostrowscy oraz wielu innych Polaków.

Andrzej Winogrodzki

Nadzieja

Z pamięci krwawej rosną plony
na przyszłość lepszą w naszych dziejach;
w miejsce rozpacz, żalu, gniewu
niech rodzi się i trwa nadzieja!
Czas w krew i zbrodnię
i w nienawiść hojny,
czas ziemi w ogniu
i w płomieniach wojny - Już minął!
Czas pożogi, zbroczonej krwią ideologii!
I niech już nigdy człowiek więcej
w sąsiedzkiej krwi nie nurza ręce!
Co było bólem - bólem będzie
a co pamięcią - nią zostanie,
ale nad wszystkim niech rozkwitnie
trudne i trwałe pojednanie.

Red. Wiersz ten w całości opublikowany jest na stronie <http://www.nawolyniu.pl/artykuly/wiersze.htm>.

Józef Wyspiański

Poglówne czyli dyspartyment

W Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym we Lwowie znajduje się petycja Żydów ze Świrza z 13.11.1739 r. Jej treść jest następująca: *Pozew do trybunału skarbowego radomskiego dla Izraela Markowicza marszałka i pozostałych starszych ziemskich województwa ruskiego z oskarżenia Gersona Michlewicza, Srula Herszowicza, Herza Dobrusiów starszych gminy w Świerzu, w którym pozywają starszych ziemskich o to, iż uchwalili na sejmiku żydowskim dyspartyment zawierający niemożliwą do zapłacenia przez Żydów ze Świrza kwotę pogłównego żydowskiego (pomimo znacznego zniszczenia miasta i pożaru).*

Znane są pożary Świrza z roku 1754, 1756, 1758 i 1760, które spowodowały zwolnienie właściciela Świrza, Dominika Cetnera, od podatków na 10 lat. Ale z petycji wynika, że pożar był również wcześniej, przed 1739 r.

Dyspartyment, czyli przydział kwot do zapłacenia przez Żydów (kahał) pojawił się już w 1549 r. w związku z niebezpieczeństwem tatarskim. Król Zygmunt August po raz pierwszy ustanowił pogłówny żydowski w wysokości złotego polskiego od każdej głowy, niezależnie od płci i wieku.

Ponieważ wartość pieniądza spadała, suma ta systematycznie wzrastała, by w 1703 r. równała się 210 tys. złp. bieżącej monety. Sejm z 1717 r. podniósł ryczałt do 220 tys. złp. monety bieżącej.

Dyspartycją czyli rozdziałem sumy ryczałtowej na kahały zajmowali się wiernicy generalni (sekretarze lub pisarze pośredniczący w sprawach podatkowych) Sejmu Żydów Korony oraz starsi ziemstw i okręgów żydowskich. Dyspartyment zawiera sumy pogłównego, które miały wpłacić poszczególne gminy (kahały) żydowskie. Nieraz jednak określano jedynie globalną sumę, którą miały wpłacać poszczególne okręgi. Efektem ich działalności jest publikowany dyspartyment pogłównego żydowskiego z 1717 r. Jak z niego wynika, Żydzi koronni mieli wpłacić 234 700 złp. bieżącej monety. Z tej sumy 14 700 złp. przeznaczone były na jurgielty dla podskarbiego i urzędników skarbowych.

Z tego dokumentu wynika też, że Żydzi w województwie ruskim mieli zapłacić 66 174 złp., zaś z miasta Świrza z parafią (kahałem) mieli zapłacić 1000 złp. Kwota stosunkowo wysoka zważywszy, że kahałowi w pobliskiej Bóbrce przypisano kwotę 1150 złp., gdzie było więcej Żydów i zapewne byli bardziej bogaci. Natomiast w wykazie nie było Przemyślan i Dunajowa. W Dunajowie mieszkało niewiele Żydów, ale w Przemyślanach było ich więcej niż w Świerzu i zapewne byli bogatsi. Czyżby ci ostatni przekupili wierników? A może świrscy Żydzi byli w ich niełasce?

Niestety, nie wiadomo, jaki był wynik petycji Żydów świrskich.

Opracowano na podstawie: Jadwiga Muszyńska. *Dyspartyment pogłównego żydowskiego w Koronie w 1717 r.* „Czasz Nowożytny” nr 5, 1998.

Stanisław Marciniak

Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (cz. II)

Następny wzrost ilości zgonów jest w latach 1814-1815. Również w tym przypadku większość zgonów podano jako zwykłe. Następny okres to rok 1828. W tym roku jest podanych sporo różnych przyczyn zgonów, ale dominuje „kaszel”, czyli że mogła to być jakaś epidemia grypy. Sporo osób zmarło w latach 1831-1832. W roku 1831 epidemia cholery pochłonęła 59 osób w całej parafii. Zdaje się że ludzie którzy przeżyli tę epidemię wyszli z niej bardzo osłabieni, gdyż w następnym roku zmarło bardzo dużo nowo narodzonych dzieci.

Innym okresem, w którym zmarło dużo osób ponad przeciętną był rok 1840. Z tym że nie ma w tym roku jakiejś choroby epidemicznej. W latach 1844-1845 bardzo dużo osób zmarło na anginę, szkarlatynę i gruźlicę. Mogła to być jakaś epidemia górnych dróg oddechowych, niezbyt rozpoznana i dlatego zapisywano zgony w różnych postaciach.

W roku 1848 sporo osób zmarło na gruźlicę, anginę i ospę, ale najwięcej na epidemię cholery, która pochłonęła 39 osób. Bardzo dużo osób ponad przeciętną zmarło w latach 1853-1855. W roku 1853 nie było jakiejś jednej dominującej choroby o zwiększonej umieralności, ale już w 1854 roku, dyzenteria pochłonęła 33 osoby. W roku 1855 przytrafiła się ponownie epidemia cholery, która pochłonęła 66 osób w całej parafii. Ostatnim okresem ze zwiększoną ilością zgonów był rok 1882. Była to zapewne jakaś epidemia górnych dróg oddechowych, gdyż na kaszel i kaszel konwulsyjny zmarło 62 osoby.

Od roku 1765 do ok. 1810 wiek zmarłego był zapisywany przez księdza w przybliżeniu jako: około 30 lat, około 50 lat itp. W większości nie znano dokładnego wieku zmarłych. Dlatego w poniższym zestawieniu dramatycznie wzrasta ilość zmarłych, które miały okrągłe dziesiąt lat. Również długowieczność niektórych osób może budzić pewne kontrowersje. Przez pierwsze kilkadziesiąt lat było sporo osób żyjących 90 lat lub nawet ponad 100 lat.

W okresie późniejszym taka długowieczność jest mało spotykana. Czyżby w drugiej połowie XIX wieku drastycznie obniżył się wiek mieszkańców parafii świrskiej w porównaniu z wiekiem XVIII i pierwszą połową XIX wieku? Może to znowu być fakt nieznamomości dokładnego wieku zmarłych i dodawania im nieco lat w chwili zgonu. Najstarszą osobą która zmarła w parafii świrskiej

była Aniela de Korylków Piścirowska, która zmarła 7.08.1824 roku w Świrzu 1 [zamek - dop. J.W.]. W chwili śmierci miała ona 115 lat. Niewiele młodszy był Piotr Smochowski, który zmarł 9.11.1841 roku w Świrzu 130, w wieku 112 lat.

Od 1832 roku w księgach parafialnych zaczęto wpisywać dzieci zmarłe podczas porodu, lub niedługo po narodzeniu. Dzieci takie na ogół nie były ochrzczone i są zapisywane bez imienia.

W poniższym zestawieniu osób zmarłych w parafii świrskiej widzimy ogromną śmiertelność wśród małych dzieci do lat 5. Szczególnie dramatycznie wygląda to w pierwszym okresie po urodzeniu, gdyż pierwszego tygodnia nie przeżyło 763 niemowląt. W pierwszym miesiącu zmarło 1460 dzieci, a pierwszego roku nie przeżyło 3166 dzieci, czyli 32% zmarłych. Pięciu lat nie przeżyło ogółem 4930 dzieci, czyli ponad połowa osób zmarłych, które są zapisane w księgach zgonów. Do 20 roku życia zmarło 5867 osób, czyli ponad 60% zmarłych. Dopiero na tej podstawie możemy sobie uświadomić, jak olbrzymi postęp dokonał się w medycynie i warunkach życia przez ostatnie sto lat. Obecnie śmiertelność niemowląt wynosi ok. 1%, a 20 lat nie dożyje maksymalnie 3% urodzonych.

W niektórych okresach czasu Świrz, Świrzyk i Kopań są zapisywane razem jako Świrz. Dlatego przy Świrzyku i Kopaniu liczba osób zmarłych jest zaniżona, natomiast przy Świrzu zawyżona.

Osoby zmarłe w parafii świrskiej w latach 1765-1905 według wieku (oznaczenie skrótów: Niem. - niemowlę, D - dzień, T- tydzień, M. - miesiąc, R - rok, L - lat).

Przy porodzie - 97, Niem. - 36, 1 D - 136, 2 D do 1 T - 537, 1 T do 2 T - 391, 2 T do 3 T - 142, 3 T do 1 M - 168, 2 M - 230, 3 M - 170, 4 M - 139, 5 M - 145, 6 M - 240, 7 M - 96, 8 M - 102, 9 M - 90, 10 M - 78, 11 M - 51, 1 R - 572, 1,5 R - 223, 2 L - 458, 2,5 R - 158, 3 L - 280, 3,5 R - 85, 4 L - 242, 4,5 R - 44, 5 L - 281, 5,5 R - 14, 6 L - 167, 7 L - 112, 8 L - 113, 9 L - 87, 10 L - 69, 11 L - 38, 12 L - 54, 13 L - 34, 14 L - 49, 15 L - 41, 16 L - 33, 17 L - 41, 18 L - 56, 19 L - 42, 20 L - 75, 21 L - 30, 22 L - 49, 23 L - 46, 24 L - 40, 25 L - 50, 26 L - 47, 27 L - 32, 28 L - 47, 29 L - 24, 30 L - 88, 31 L - 37, 32 L - 43, 33 L - 49, 34 L - 41, 35 L - 35, 36 L - 47, 37 L - 35, 38 L - 67, 39 L - 33, 40 L - 119, 41 L - 41, 42 L - 62, 43 L - 62, 44 L - 47, 45 L - 56, 46 L - 59, 47 L - 55, 48 L - 79, 49 L - 44, 50 L - 151, 51 L - 49, 52 L - 51, 53 L - 63, 54 L - 56, 55 L - 66, 56 L - 70, 57 L - 49, 58 L - 72, 59 L - 47, 60 L - 234, 61 L - 58, 62 L - 90, 63 L - 71, 64 L - 66, 65 L - 84, 66 L - 64, 67 L - 59, 68 L - 67, 69 L - 42, 70 L - 182, 71 L - 36, 72 L - 46, 73 L - 38, 74 L - 33, 75 L - 39, 76 L - 34, 77 L - 24, 78 L - 26, 79 L - 13, 80 L - 75, 81 L - 13, 82 L - 15, 83 L - 6, 84 L - 8, 85 L - 10, 86 L - 9, 87 L - 4, 88 L - 9, 89 L - 4, 90 L - 22, 91 L - 1, 92 L - 5, 93 L - 0, 94 L - 1, 95 L - 4, 96 L - 0, 97 L - 0, 98 L - 4, 99 L - 0, 100 L - 8, 101 L - 0, 102 L - 1, 106 L - 1, 112 L - 1, 115 L - 1

W poniższym spisie wszystkie imiona są podane w języku polskim. W oryginale były one zapisywane po łacinie, a niektórych kolonistów po niemiecku. Niektóre imiona miały niejako dwojaką nazwę i były zastępczo używane np. Andrzej i Jędrzej, Stefan i Szczepan, Mateusz i Maciej. Również pisownia niektórych nazwisk zmieniała się w czasie jak i obejmują te księgi. Nazwisko

Homin, Chomin i Choma może być takim przykładem, lub Zomer, Zemerin, Somer, Semmer. Innym zmieniającej się pisowni nazwisk jest Wojczyszyn, Wojciszyn, Wojtczyszyn, lub Kowalski, Kowal, Kowalów, Kowaliw. Jeszcze innym przykładem jest Gula, Gala, Gulowy, Gulowata. Tak samo nazwisko Wadziak było w większości zapisywane również jako Wadiak, natomiast nazwisko Borszowski do lat 90. XIX wieku było pisane jako Borczowski. Przy pisowni nazwisk księży popełniali sporo błędów i zostały one w miarę możliwości skorygowane, jeżeli wiadomo było o jakie nazwisko chodzi.

Również w początkowym okresie przy niektórych nazwiskach podawano skróty „Hon.” od łacińskiego słowa *honestus*, co oznacza szanowny. Jeszcze częściej był używany skrót „Lab.” od łacińskiego słowa *laborius* lub *laboriosa*. W XVIII wieku słowo to było formą komplementu i oznaczało pracowity lub pracowita. W wieku XIX słowo to zmieniło swoje znaczenie i po prostu oznaczało pracownika. Było ono powszechnie używane do 1829 roku, kiedy to zostało zastąpione przez słowo *agricola*, co oznacza gospodarz lub ktoś kto posiada gospodarstwo rolne.

W księgach chrztów parafii świrskiej przy niektórych nazwiskach ksiądz podawał na marginesie również datę zgonu. Daty te zostały sprawdzone z poniższą księgą zgonów. Większość dat się zgadzała, niewielka część była błędnie zapisana i została skorygowana w księgach chrztów.

Wybrał Józef Wyspiański

Listy z archiwum redakcji cz. VI

Wspólnie z p. M. Twardochlebem stwierdziliśmy, że na przysłanym zdjęciu jest S. Stawiński „Pirat”, „Leszek Czarny” i Stenia Kozłowska. Trzecia osoba jest niepewna, choć może to być Julian Chudy, sylwetka bardzo podobna. Zdjęcie pochodzi z lata 1943 r. (5.02.1992)

Jacek Lipski

Do czasu wyjazdu ze Świrza (1946 r.) nie było żadnych podpalen domów, tak samo w Kopaniu. Może takie przypadki były gdzieś na obrzeżach (w Ługu). Wiele razy chodziłem na Kopań, na Grząskie i do Chlebowic i nikt mnie nie zaczepił.

Chciałem Pana przekonać, że w Świrzu nie było prawdziwej rzeki. Były trzy potoki, które latem wysychały. Potoki te wypływały z Haliny, drugi z Szuwarówki, a ściślej z Kopania przez Szuwarówkę, a trzeci ze świrskiego Kącika. I te trzy potoki zlewały się koło młyna w jeden większy potok, który płynął przez Zadębinę do Chlebowic Świrskich. Między Zadębiną a Chlebowicami występo-

wało wiele źródeł zimnej wody. Nie zamarzała, wręcz przy silniejszych mrozach parowała i była jakby ciepła. W lecie była potwornie zimna. (17.02.1992 r.)

Jan Szuter

Red. Z posiadanych informacji niezbiecie wynika, że w Ługu, w Kopaniu, na Halinie, na Bożeniskach i na Gnile ukraińscy nacjonaliści spalili prawie 150 zagródchłopskich.

Na mapce zaznaczyłem trzy najważniejsze szlaki, po których chodzili łącznicy konspiracyjni:

1. Przemyślany-Hanaczów przez Brzezinę, drogę leśną koło Krosienka i Grząskie.
2. Hanaczów-stacja Kurowice (dla łączników Lwów-Hanaczów).
3. Szlak dla grup łącznikowych Przemyślany-Hanaczów; krótszy od pierwszego, lecz w pewnych okresach bezpieczniejszy.

Zimą 1941/1942 na stacji kolejowej Lwów Podzamcze spotkałem Tadeusza Lipskiego. Był w mundurze Wehrmachtu i przyjechał na urlop. Później był w samoobronie Hanaczowa i oddziale kpt. „Procha”. (26.02.1992 r.)

Mieczysław Twardochleb

Red. Był również ważny szlak dla kurierów i łączników na trasie Hanaczów, Kopan, przystanek Krosienko-Zacienne, Lwów. Odgrywał szczególnie ważną rolę dla samoobrony hanaczowskiej i oddziału kpt. „Procha”.

Janinę Górną dobrze pamiętam, bo pracowałam z nią za Niemców w starostwie w Przemyślanach. Dobrze знаła język niemiecki i miała odpowiedzialne stanowisko. Usłyszane od Niemców ważne informacje przekazywała konspiratorom przemysłańskim. Nie znam powodu jej rezygnacji z pracy w starostwie. Możliwe, że przyczynili się do tego Ukraińcy. (7.02.1992 r.)

+++++

Do Hanaczowa zaprowadził mnie Rudolf Semkowicz. Nie pamiętam dokładnej daty, było to wczesną wiosną 1944 r. W wiosce zastałam Janinę Górną z Przemyślan, ale nie przypominam sobie, kiedy opuściła Hanaczów. Była również Stefania Kłosowska, ale ona miała inny przydział niż ja, mnie skierowano do tamtejszego szpitaliku.



Spotkanie przemysłańskich akowców (stacja kolejowa?), lato 1943 r. Od lewej: Stanisław Stawiński „Pirat”, Kłosowska Stefania „Sosna” i Julian Chudy „Niedźwiedź”.

Nie wiem, czy żyje p. Słonecki, ojciec Emilki. O niej powinien więcej powiedzieć p. Poldek Kozłowski, bo o niej wiele mi opowiadał. Wiele nazwisk z przemysłańskiej konspiracji nie znalazło się w książce p. Węgierskiego. Profesor chyba do nich nie dotarł albo ludzie nie chcieli się ujawnić, bo czasy były trudne. (22.02.1992 r.)

Rozalia Biernat

Cieszę się, że kontynuuje Pan swoją pracę badawczą, sędzę jednak, że nie zaprzestając „zbieractwa” należy zająć się syntezą tego materiału, który Pan posiada. Reszta może poczekać na „coś innego”, lub na uzupełnione drugie wydanie. Jedno drugiemu nie wchodzi w paradę.

Ostatnio w środkach masowego przekazu jest awantura o „Mein Kampf”, nikt jednak nie zajął się nie mniej szkodliwą książką, którą wydała w Lublinie księgarnia TAKT, a mianowicie Omeliana Płeczenia pt. „9 lat w bunkrze. Wspomnienia żołnierza UPA”.

Nie chodzi o wspomnienia lecz o antypolską treść (choć książka mocno „wyczyszczona”, o sugestie zawarte we wstępie wydania monachijskiego. (...)

Zaczyna zalewać nas literatura, która naszej młodzieży „udowadnia”, że to nie UPA, lecz AK „wyrzynała w pień” ludność ukraińską, jak to już wyczytałem w encyklopedii ukraińskiej wydanej po angielsku. Nie mówi się tam o AK jako żołnierzach walczących z obu okupantami, lecz o tym, iż została powołana przez polskich szowinistów do eksterminacji Ukraińców i jej „dziełem” jest śmierć tysięcy cywilnej ludności ukraińskiej. Dodają w Encyklopedii, że AK to niewielka „szowinistyczna organizacja zbrojna”, zaś UPA to „armia” 400-tyśięczna.

Żadna prasa centralna nie pisze nic o zbrodniach ukraińskich, jakby nie istniały, jakby krew polskich dzieci była mniej ważna niż krew polskich oficerów w Katyniu. Są ogromne naciski na GKBZ (*Główna Komisja Badania Zbrodni - przyp. J.W.*), aby tego tematu nie tykała, gdy zaś Jacek Wilczur zaczął się nim zajmować to ... proszę posłuchać: na żądanie ministra sprawiedliwości Kanady (zapewne Ukraińca) został przez ówczesnego ministra sprawiedliwości RP (dziś marszałka Sejmu) zwolniony z pracy. Tak dalece sięga ingerencja w nasze sprawy wewnętrzne, której nawet nie zamierzamy się przeciwstawiać (nie mówiąc już o proteście), lecz jej ulegamy i to na naszą wyraźną niekorzyść. (17.01.1992 r.)

Edward Prus

Osoba na zdjęciu to p. Grabowska. Oboje z mężem byli nauczycielami w Świrzu. Po wojnie pracowała w urzędzie wojewódzkim.

Pani Irena, córka hrabiego, malowała pejzaże i portrety, często osób zaprzyjaźnionych. Widziałam dwa portreciki wielkości kartki. Były to prawdopodobnie akwarele. Między innymi namalowała portret mojej cioci, Franciszki Kło-

sowskiej, która pracowała w zamku. Jej mąż Józef był szoferem hrabiego i jego córki.

Widziałam też portret mojego wujka, Wojciecha Martynowicza. Ten zmarł w latach 50. w Szczecinie. Wiem, że ten obraz hrabianka mu ofiarowała. Wujek był u nich kamerdynerem. Oba portrety mi się podobały, bo miały ładne kolory i uderzały podobieństwem do malowanych osób.

Dzwony z kościoła świrskiego zabrali Niemcy, tak mi mówiła ciocia Jadwiga Wrzeszcz z Gierałtowa. Podobno w tej wiosce mieszka kobieta, która może powiedzieć więcej o zabranych dzwonach. (13.04.1992 r.)

Maria Wojciechowska

Panią Marię Hawrysz znam jako Janinę, żonę mojego kolegi, akowca, Ludwika Hawrysza.

Nawiązałem korespondencję z p. Anną Szul, żoną dowódcy plutonu łączności hanaczowskiego oddziału por. „Strzały” i „Procha”, Józefa Szula. Jego pseudonim „Mat”. Pani Anna знаła, jak się okazuje, „Staszka”, pierwszego komendanta Obwodu Przemyślany. Ponieważ z „Matem” prowadziliśmy działalność konspiracyjną na terenie Krosienka, Jasnej i Zaciemnego, być może, że wie o „Staszku” coś więcej. Poza tym zna Krosieńskiego, (Kulbakę), Wojtowiczów i innych. (8.04.1992 r.)

Mieczysław Twardochleb

Otóż w wersji, którą Panu ktoś zrelacjonował, iż do sklepu „Bata” weszło trzy osoby, w tym ktoś z Krosienka, i sugerował Pan, że to byłem ja. Tak jednak nie było. Ja w tym czasie byłem razem z komendantem („Staszek”) na skraju lasu, przed mostem, przy szosie w kierunku Krosienka i tam czekaliśmy na pojawienie się furmanki z butami, co niebawem nastąpiło.

W sklepie rzeczywiście był jeden z Krosienka (nazwiska nie pamiętam) i został on postrzelony podczas odwrotu. Ja nie mogłem brać bezpośredniego udziału w akcji w sklepie, gdyż zostałem rozpoznany przez kierownika. Przed akcją wiele razy wchodziłem do sklepu i rozmawiałem ze Stasią W. „Wilgą”, omawiając z nią termin spotkań w Uszkowicach, gdzie uczestniczyłem razem ze „Staszkiem”. (18.12.1992 r.)

Mieczysław Krosiński

Cdn.

Na szczęście, nie można kupić szczęścia.

Phil Bosmans

Metropolita Stefan Rudyk

Stefan Rudyk (1891-12-27 - 1969-03-26) metropolita prawosławny Warszawy i całej Polski, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Urodzony 27 XII w Majdanie Lipowieckim w pow. przemysłańskim, w ruskiej rodzinie chłopskiej obrządku greckokatolickiego. Ojciec Rudyka, Piotr, należał do orientacji rusolskiej i z tego powodu został w czasie pierwszej wojny światowej internowany przez władze austriackie w obozie Thalerhof koło Grazu, gdzie zmarł.

Po ukończeniu I Gimnazjum we Lwowie w r. 1911 wstąpił Rudyk do prawosławnego seminarium duchownego w Żytomierzu, skąd przeszedł do seminarium w Orle. Święcenia kapłańskie otrzymał 3 V 1915 z przeznaczeniem na wikariusza parafii św. Mikołaja w Krzemieńcu. Jeszcze jednak w tym samym miesiącu objął probostwo w Ponikowicy Małej (pow. Brody), jako jeden z prawosławnych misjonarzy bp. chełmskiego Eulogiusza. Po ewakuacji wojsk rosyjskich w październiku 1915 pełnił posługę kapłańską wśród uchodźców w kolonii Nowiny w pow. zwiahelskim. W sierpniu 1918 został mianowany proboszczem w Moskalówce w pow. płoskirowskim, skąd w październiku 1921 przeszedł do Podzamcza w pow. krzemienieckim. Rodzinę Rudyk sprowadził z ZSRR po roku 1922.

Dnia 25 VIII 1922 wstąpił Rudyk do Wojska Polskiego. Od listopada tego roku pełnił obowiązki szefa duszpasterstwa prawosławnego w Toruniu (Dowództwo Okręgu Korpusu VIII), potem od listopada 1927 do r. 1936 był rejonowym kapłanem prawosławnym w Katowicach; zakończył karierę wojskową w randze dziekana prawosławnego (odpowiednik stopnia podpułkownika) w DOK V w Krakowie.

We wrześniu 1939 wraz z WP przeszedł granicę z Rumunią i został internowany w obozie Călimănești a następnie Tîrgu Jin. W lutym 1941 przewieziono go do obozu jeńców w Dorsten (Westfalia), gdzie był kapłanem. Dzięki interwencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i osieroconych przez matkę synów Rudyka, otrzymał on w lutym 1942 zgodę na opuszczenie obozu i zamieszkanie w Berlinie w charakterze wikariusza przy katedrze prawosławnej. W październiku 1943 zezwolono mu na przejazd do Łodzi, gdzie złożyłwszy śluby zakonne, otrzymał godność archimandryty i został proboszczem parafii św. Aleksandra Newskiego. Funkcję tę pełnił także po wojnie.

Dnia 9 XII 1952, po śmierci Michała Kedrowa, pierwszego prawosławnego bpa wrocławsko-szczecińskiego, sobór biskupów prawosławnych w Polsce wybrał Rudyka na jego następcę. Po uzyskaniu zgody władz państwowych i wyświęceniu 22 III 1953, objął R. rządy w diecezji, rezydując we Wrocławiu. Na nowym stanowisku Rudyk starał się pozyskać dla prawosławia ludność obrządku

grekokatolickiego przesiedloną na Ziemi Zachodnie z Podkarpacia i Ziemi Chełmskiej. Na przełomie października i listopada 1961 r. reprezentował Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (PAKP) na III Konferencji Kościołów prawosławnych (na wyspie Rodos), która miała przygotować sobór ogólnoprawosławny.

Już od r. 1962, po śmierci metropolity warszawskiego T. Szreterera, Rudyk był protegowany przez Urząd do spraw Wyznań na jego następcę jako «lojalny w stosunku do władz państwowych». Wreszcie w wyniku zabiegów władz państwowych 26 V 1965 został Rudyk obrany metropolitą warszawskim i całej Polski. Ingres z udziałem reprezentacji patriarchatów konstantynopolańskiego i moskiewskiego odbył się w warszawskiej katedrze św. Marii Magdaleny. 18 VII tego roku jako metropolita, Rudyk wydał w roku 1966 orędzie z okazji 1000-lecia państwa polskiego. Podjął liczne starania w celu wzmocnienia intelektualnego i organizacyjnego Kościoła prawosławnego w Polsce, założył fundusz socjalny dla duchowieństwa i ich rodzin, odremontował katedrę w Warszawie oraz zainicjował opracowanie nowego Sta-



Metropolita Stefan Rudyk.

tutu Wewnętrznego i Statutu Parafialnego dla Kościoła prawosławnego. Szczególną uwagę poświęcał grekokatolikom pozbawionym wówczas własnej organizacji kościelnej. Zaraz po obiorze zwrócił się do patriarchy moskiewskiego Aleksego, za pośrednictwem Urzędu do spraw Wyznań i Rady do spraw Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przy Radzie Ministrów ZSRR, o przysłanie osoby do prowadzenia akcji wśród grekokatolików. Jej terenem była Rzeszowszczyzna, którą Rudyk na przełomie sierpnia i września wizytował. Tę działalność Rudyka inspirował i anonsował Urząd do spraw Wyznań.

W stosunku do swego kleru Rudyk był surowy. Ulegał natomiast nieustannym naciskom władz państwowych, zarówno w kwestiach wewnętrzkościelnych, jak i politycznych. I tak sygnował swym imieniem opracowane przez Urząd do spraw Wyznań teksty orędzi PAKP (16 II 1966), z których jedno potępiało list biskupów katolickich Polski (z 18 XI 1965) do episkopatu Niemiec, a drugie zaś interwencję USA w Wietnamie. Także z powodu presji Urzędu oraz stanowiska patriarchatu moskiewskiego, Rudyk wraz ze swym Kościołem odniósł się wstrzemięźliwie do dialogu ekumenicznego między Patriarchatem

konstantynopolitańskim a Watykanem i unikał kontaktów tego typu z Kościołem rzymskokatolickim w Polsce.

Jako metropolita Rudyk sporo podróżował. W grudniu 1967 r. uczestniczył w spotkaniu Światowej Rady Kościołów w Belgradzie; na przełomie maja i czerwca 1968 obecny był na uroczystościach 50-lecia odnowienia patriarchatu moskiewskiego, w lipcu t. r. na IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali, a we wrześniu wizytował Kościół prawosławny w Bułgarii. Rudyk był także wiceprzewodniczącym Polskiej Rady Ekumenicznej.

Drukiem ukazało się w r. 1967 jego Orędzie arcybiskupie z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku (W.). Rudyk zmarł 26 III 1969 w Warszawie i został pochowany na cmentarzu prawosławnym na Woli. Odznaczony był Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz wysokimi orderami Kościołów prawosławnych Bułgarii i Czechosłowacji. W małżeństwie z Julianną z domu Czornij (1894–1939), która zginęła w czasie oblężenia Warszawy, miał R. trzech synów: Borys (ur. 1920), chemik, zamieszkał w Edmonton w Kanadzie, drugi był dentystą w RFN, najmłodszy zaś Jarosław, agronom, pozostał w Polsce.

Biogram został opublikowany w latach 1991-1992 w XXXIII tomie Polskiego Słownika Biograficznego.

Józef Wyspiański

Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXII)

Pan Eugeniusz Matkowski podał nazwiska dwojga ofiar napadów ukraińskiej bandy na Kopań. Są nimi: **Ignacy Hutman**, lat 61 i **Józefa Kłosowska**, lat ok. 60. I. Hutman twierdził, że nic nikomu nie jest winny i nie miał zatargów z sąsiadami, ale i tak został zastrzelony kilka tygodni po napadzie nacjonalistów na wieś, zaś J. Kłosowska zmarła ze zmartwienia po stracie męża, Tomasza Kłosowskiego. Autor dodatkowo wyjaśnia, że T. Kłosowski został postrzelony i zamordowany 13.04.1944 r. Prowadził on dwie krowy na sprzedaż i po drodze spotkał grupę banderowców. Bandyci postrzelili go najpierw w nogi a następnie porąbali ciało siekierami, rozplatając mu nawet głowę.

Z wykazu ofiar została wykreślona Katarzyna Uliczna, z domu Kopoćńska, ponieważ została wpisana dwukrotnie, w Jaktorowie i Krosienku.

Podczas pobytu u krewnych w Żędowicach p. Leopold Cyganik dowiedział się o śmierci **Rafała Cyganiuka**, który zginął 14.04.1944 r. z ręki ukra-

ieńskich nacjonalistów. Razem z nim śmierć poniósł jego ojciec i dwóch braci. Matka Rafała, Aniela, upadła w momencie oddawania strzałów przez banderowców i nie ruszała się. Dzięki temu ocalała życie. Ojciec Rafała był z roku 1891.

Osobą, która zginęła z winy banderowców w tzw. Chaszcach (należąca do Zadębiny), był **Antoni Szczepański**, lat 31. Będąc kaleką, mógł być przewożony tylko na wózku. W obliczu mającego nastąpić napadu ukraińskich rizinów, nie został zabrany przez rodzinę ze schronu. Na dodatek był bardzo przeziębiony. Krewni przypuszczali, że wkrótce powrócą i zabiorą go domu. Gdy jednak przybyli Antoni już nie żył. Według p. Franciszka Szczepańskiego, bratanka Antoniego, ukraińscy nacjonaści pośrednio przyczynili się do jego śmierci.

Wymieniony przez A. Gruszczyńskiego Myrosz z Uszkowic (*Spotkania Świrzan* nr 126, str. 5), który został brutalnie zamordowany przez banderowców w r. 1944, miał zapewne na imię Włodzimierz. Tak wynikałoby z dokumentów parafii grekokatolickiej. W rodzinie było jeszcze dwóch mężczyzn, ale w wieku 9 i 18 lat. Włodzimierz miał 31 lat, więc mógł się ożenić i mieć potomstwo.

Z tego samego dokumentu wynika, że zamordowany w Uszkowicach Stanisław Ławnik miał lat 34.

Cztery ofiary zostały zidentyfikowane jako osoby narodowości ukraińskiej, dlatego zmalała liczba ofiar narodowości polskiej.

W opracowaniu A. Kwaśniewskiego i F. Węgrzyna (*Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944*), które znajdowało się na nie istniejącej stronie internetowej www.hanaczow.pl, podano kilka nowych nazwisk ofiar napadów banderowców na Hanaczów. Z tego wynika konieczność ponownego porównania nazwisk w kilku dostępnych materiałach. Były nimi: *Kronika Małej Ojczyzny...* A. i A. Wojtowiczów (95 nazwisk), *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946* Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki (173), tablica pamiątkowa zamordowanych osób znajdująca się na cmentarzu w obecnej Hanaczówce (145), podane wspomnienie A. Kwaśniewskiego i F. Węgrzyna (74), lista sporządzona przez Polski Komitet Opiekuńczy (58) oraz parę pomniejszych wykazów.

Istniejące w nich nazwiska Fronczak, Frączak i Pronczak ujednolicono na to trzecie. Podobnie dotyczyło to nazwiska Świerk i Świrk. W tym przypadku przyjęto Świrk. Była też niepewność imienia Łęgowego, mieszkańca hanaczowskiej Zagóry, ponieważ autorzy używali dwóch imion - Kazimierza i Michała. Ponieważ Kazimierz występował częściej takie przypisano mu imię. W jednym opracowaniu dwukrotnie występował Michał Nieckarz - przyjęto jednokrotne. W wykazał trzykrotnie występowała Maria Urban. Raz w wieku 50 lat, drugi mając 56, a trzeci - 65. Przyjęto wiek 56 lat.

Z analizy wynikły następujące nazwiska ofiar, które dotychczas nie były podane:

1. Figurski Alojzy, 3.02.1944, lat bd.
2. Hanc Dmytro, 3.02.1944, lat 40, Ukrainiec, ranny w rękę.
3. Łamasz N.I., 3.02.1944, lat 3-mce, córka Katarzyny.
4. Łęgowy N.I., 10.04.1944, lat bd., dziecko Kazimierza.
5. Łęgowy N.I., 10.04.1944, lat bd., dziecko Kazimierza.
6. Łęgowy N.I., 10.04.1944, lat bd., dziecko Kazimierza.
7. Nieckarz Anna, 3.02.1944, lat bd.
8. Nieckarz Franciszka, 3.02.1944, lat bd.
9. Nieckarz Stanisław, 3.02.1944, lat 48.
10. Partyka Katarzyna, 3.02.1944, lat 14.
11. Woźniak Kazimierz, 3.02.1944, lat bd.

Tak więc w Hanaczowie i Hanaczówce łącznie poszkodowanych było 184 osoby.

Dzięki dostępowi do dokumentu parafialnego z Hanaczówki, poprawiono wiek niektórych ofiar napadów, choć zmiany są nieznaczne: Blicharska Katarzyna - wiek 25 lat, Bobko Antoni - 39, Chybiła Mikołaj - 48, Figurski Leon 71, Jankowska Pelagia - 58, Łęgowy Mikołaj - 74, Nieckarz Anna - 20, Piwowar Antoni - 67, Piwowar Antonina - 30, Sawicki Kazimierz - 37, Szczerbata Maria - 55, Szczerbaty Józef - 29, Wajs Stanisław - 35, Wyspiańska Pelagia - 46 i Wyspiański Mikołaj - 57.

Nowe nazwiska ofiar znaleziono w powojennym spisie rodzin parafii przemysłańskiej. W Uniowie 1.03.1944 r. zostały zamordowane dwie osoby:

Trochę to trwało, ale nie było imarej. Teraz chciałem spisać
wzyskło co wiem. Odczyty wspomnienia z dzieciństwa, o czym wyobrazi
błogostanem się po żądawach, do mojej miłej ale i tragicznych.
Michał Balicki - brat mojej mamy Hanny Kubizym został zamordowany
u swego teścia Koroła, gdzie ukrył się z nadzieją ^{że} banderowcy nie
będą przeszukiwać ukraińskiego obywatela. Teść przygotował kryjówkę
i zapewniał, że jakby przyszli, to będą musieli zabić i jego. Przyrzekli
i gdy spytali gdzie żyć, pewnie ze słowami o własnym życiu, pokazali.
Wywieźli Michała i zamordowali na podwórku teścia. Nie pamiętam
jednak dokładnie w jaki sposób, ale coś mi się kotłowało po głowie
że któryś z Michałków Balicki lub Tracz miał zadane 17 ciosów siekierą.
Rozpac i lament dziadków był ogromny. Po festiwalu mieszkali

Początek listu Katarzyny Paci, opisujący morderstwa bojówki UPA w Żędowicach.

Michał Stachowski lat 31 i jego żona **Waleria Stachowska** lat 27. Natomiast w Pniatynie śmierć poniosła (15.05.1944 r.) **Tatiana Batowska** i nieznaną z imienia **Baranowski**. Nieznany jest ich wiek.

Pan Michał Zabłocki umieścił w historii rodziny kilka zdań o okolicznościach śmierci Pauliny Wojtanowskiej oraz sytuacji rodziny Zabłockich w Borszowie.

Paulina Wojtanowska w niedzielę uczyła dzieci z wioski (Borszów) języka polskiego. Miała wykupiony bilet na statek we wrześniu 1939 r., którym miała wypłynąć do USA. Przez rozpętanie się II Wojny Światowej nie zdążyła wyjechać. Została zamordowana 20 czerwca 1944 r. przez bandy ukraińskie. Informacja o grożącym niebezpieczeństwie krążyła już od wielu dni, a właściwie od wielu miesięcy. Wszyscy wiedzieli, że zbliża się nieuchronnie ten dzień, kiedy przyjdą ich zamordować. Taka była rzeczywistość. Ukraińscy sąsiedzi w ciągu dnia byli sympatyczni i chętni do pomocy, a w nocy zmieniali się w krwawe bestie. Gdy wnuczka Adela odebrała wiarygodną wiadomość, że „dzisiaj przyjdą do Was” nie było się nad czym zastanawiać. Cała rodzina uciekła z domu do pobliskich Przemyślan. Na miejscu została babcia Wojtanowska, żyjąc nadzieją, iż 70-letniej kobiecie nic nie grozi. Zwłoki zamordowanej Pauliny znaleźli sąsiedzi na cmentarzu zwierzęcym, odkopali spod liści i pochowali w ziemnym grobie. Gdzie? Tego nikt nie wie. W chwili odnalezienia zwłok miała rozprutą sakiewkę zawieszona na pasku, z której ukradziono jej pieniądze. Rodzina o Jej śmierci dowiedziała się dopiero w latach 60-tych. (...)

Klementyna	- 4 -	żona	1883	Ładaniec	zamordowana ne bandy ukraińskie
Stanisława	- 4 -	córka	1921	- 1 -	
Danuta	- 1 -	- 1 -	1924	- 4 -	

Fragment wspomnień Adeli Iżyk o zamordowanych osobach z rodziny Rusińskich, mieszkańców Ładaniec. Tekst nadesłał p. Michał Zabłocki.

Małżeństwo Janiny i Władysława Zabłockich początkowo mieszkało w Borszowie. Władysław był szewcem, gospodarzem oraz posiadał licencje na sprzedaż tytoniu, papierosów, Janina opiekowała się domem. Z domu uciekli, kiedy dostali informacje o planowanym mordzie na jego rodzinie przez bandy ukraińskie, w którym zginęła jego matka Paulina. Na początku uciekł wraz z żoną, córką Adelą i synem Zbigniewem do miejscowości Przemyślany. Nie było z nimi wtedy syna Eugeniusza, który wcześniej uciekł do Lwowa przed wyznaczeniem go do pracy na terenie Rzeszy. Jeszcze kilka razy wracali do swojego domu po pozostawiony dobytek, by 4.06.1944 r. w wynajętym wagonie wyjechać na zachód. Osiedlili się na pewien czas w Rogóźnie koło Przeworska. Władysław nie chciał uciekać dalej w głąb polski, gdyż miał nadzieję, że jeszcze wróci do swojego dobytku. Po niedługim czasie przeprowadził się do Rzeszowa, gdzie mieszkał z żoną

do ostatnich dni swojego życia. (...)

Ponadto podał prawidłowy wiek trzech kobiet zamordowanych w Ładańcach: Klementyny Rusińskiej - 55 lat oraz dwóch jej córek: Stanisławy - 23 i Danuty - 20 lat. Natomiast w roku 1940, podczas okupacji sowieckiej, został zamordowany w Ładańcach Józef Deluga, urodzony w 1903 r. Na razie nie są znane okoliczności jego śmierci.

Uzupełniające wiadomości o Kazimierzu Budzińskim otrzymaliśmy od p. Anny Budzińskiej. *W 1942 roku Niemcy wywieźli Michała (Budzińskiego - dop. J.W.) i jego brata Mariana włąb Rzeszy na roboty. Ich brat Kazimierz nie chciał jednak jechać, i uciekł do lasu, do partyzantów. Wstąpił do Armii Krajowej. Dzięki temu uniknął wywózki, a jednocześnie był częstym gościem w domu, gdy Niemców już nie było w swoich biurach. Gdy odwiedzał rodziców, to babcia Katarzyna gotowała sporo jedzenia, które wynosił do lasu dla innych. Usytuowanie ich domu bezpośrednio przy lesie sprzyjało tym wizytom. Bardzo często przychodził nie sam, lecz z całą grupą. Na terenie, gdzie mieszkali, dochodziło do wielu potyczek nie tylko z Niemcami ale też i z Ukraińcami, którzy sukcesywnie mordowali całe polskie rodziny. Wiosną, w kwietniu czy też w maju 1944 roku, Kazik wraz z grupą towarzyszy wszedł do jakiegoś domu szukając ukrywających się Ukraińców. Nie znaleźli ich jednak. On postanowił sam sprawdzić strych, wszedł po drabinie. Gdy był już na górze dostał postrzał w brzuch. Okazało się, że w sianie była ukryta grupa Ukraińców. Zmarł w drodze do szpitala nie doczekawszy się pomocy lekarskiej. Został pochowany na cmentarzu w Przemyślanach przy udziale całej rodziny.*

Pan Kazimierz Wrzeszcz poinformował o zaginięciu jego dziadka, **Franciszka Wrzeszcza** ur. 14.04.1903 r. w Kopaniu, co stało się na wiosnę 1944 r. w Chlebowicach Wielkich. Do tej wioski przeniósł się przed wojną, gdzie prawdopodobnie ożenił się i założył rodzinę. Z posiadanej wiedzy wiadomo, że z końcem kwietnia 1944 r. bojówki UPA wypędziły Polaków z wioski, którzy schronili się w Starym Siole. Kilka dni później (w nocy z 4 na 5 maja) ukraińscy nacjonaliści spalili wszystkie domy Polaków. Możliwe więc, że w tym czasie zginął były mieszkaniec Kopania.

Na stronie www.chojna24.pl znajdują się fragmenty wspomnień Marii Szelażek, byłej mieszkanki Ciemierzyniec: *We wrześniu 1939 roku, kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, mojego tatę powołano do wojska. Wówczas moja mama ze mną i moją siostrą Zosią przeprowadziła się do Ciemierzyniec, do swoich rodziców. Od swojego ojca otrzymała 3 morgi ziemi i zaczęła sama gospodarzyć na tym polu.*

W czasie wojny ojciec mój, Józef Walach, został ranny w nogę i przebywał w niemieckim szpitalu. W tym czasie w naszej oborze stały krowy dziadka i nasza. Jeśli ktoś miał dwie krowy, to Niemcy jedną zabierali. Zabrali naszą krowę. Po zabiciu krowy Niemcy oddali mamie głowę i skórę z krowy. Mama tę skórę wypra-

wiła domowym sposobem tj. zdzierając z dębu korę i skórę moczyła w wywarze z kory drzewa. Po wyprawieniu tej skóry szewc uszył mi i siostrze buty. Skóra była tak twarda, że robiły się nam pęcherze na stopach.

Jako dziecko zapamiętałam pierwszy mord w naszej wsi Ciemierzyńce. Były zniwa w 1944 roku. Młode małżeństwo pojechało po snopy na pole za lasem. Nie wrócili, tylko wrócił pies, który był z nimi. Nikt ich nie odnalazł. Zginęli wraz z końmi i wozem.

Jesienią w 1944 roku, z soboty na niedzielę, mama obudziła mnie i siostrę Zosię. Po drugiej stronie rzeki paliły się domy. Było słychać krzyki, jęki i strzały. Domy zostały spalone aż do kościoła. Księżdz zamęczyli. Opletli go drutem kolczastym, odcięli język a mama księdza dostała zawału serca, patrząc na męża syna i umarła.

Kiedy zaczęli palić drugą stronę wsi, mama schowała nas na końcu sadu w schronie, na którym rosły maliny. Po pewnym czasie, gdy wyszliśmy ze schronu dom nasz był spalony, a nad rzeką unosiła się gęsta mgła i było czuć swąd spalenizny oraz było słychać krzyki i jęki. Okazało się, że zostało zabitych bardzo dużo ludzi.

Na podstawie posiadanego wykazu ofiar napadów nie można podać nazwiska małżeństwa zamordowanego w okresie zniw i należy przyjąć jako dwie ofiary nieznane. Natomiast żadne dostępne źródła nie podają śmierci nieznanego z imienia administratora parafii (proboszcza?), o. Nowaka, który ponoć bezpiecznie opuścił Ciemierzyńce.

Redakcja dziękuje p. Andrzejowi Krywalewiczowi za pozwolenie kopiowania fragmentu tekstu wspomnień z książki Andrzeja Szelażka (*Dzieci wojny. Historie prawdziwe. Ocalić od zapomnienia*).

„Luty 1944. W Przemyślanach trzej agenci Kripo otrzymali listownie wyroki śmierci z zastrzeżeniem, że mogą jej uniknąć o ile opuszczą miejscowość. Sprawa doniosła się do starosty, który uprzedził Ukraińców, że w razie gdyby zabójstwo to miało miejsce, zostanie rozstrzelanych 100 Ukraińców.” (Lucyna Kulińska. *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943-1947*. Oficyna Wydawnicza ABRYS. Kraków 2001, str. 407.)

25.III.1944. w godzinach wieczornych banda ukraińska uzbrojona w karabiny maszynowe i ręczne, oraz granaty, napadła wieś Białe k. Dunajowa. Ludność polska zaskoczona podczas snu, a uspokojona uprzednio zapewnieniami Ukraińców, nie miała czasu stawić oporu. Zaatakowane równocześnie domostwa, prawie wszystkie spłonęły z całym dobytkiem i częścią ludności. Do uciekających strzelano tak, że mała garstka zdołała się uratować. Zginęło około 50 osób, jest dużo rannych. (Lucyna Kulińska. Lit. cyt., str. 459)

Dnia 17.III.1944 r. w okręgu Przemyślany Kreiz Złoczów wieczorem ukraińska policja uciekła w lasy do bandy ukraińskiej. [Jurek] (Lucyna Kulińska. Lit. cyt., str. 454)

Red. Będący na żołdzie hitlerowskim policjanci ukraińscy, po 2,5 roku kolaboracji uciekli do lasu, by tym razem zabijać i rabować Polaków.

Uwzględniając nowe dane o skutkach napadów ukraińskich nacjonalistów, liczba ofiar w byłym powiecie przemysłańskim zwiększyła się w porównaniu do opublikowanej w książce *Zbrodnie OUN-UPA* o kolejne osoby i wynosi łącznie 1661. W tym jest 1498 Polaków, 107 Ukraińców, 52 Żydów i czterech Rosjan. Zaledwie kilka osób z wykazu ofiar wyzdrowiało po zadanych ranach. Ponad 300 osób nie jest znanych z nazwiska (Polacy, Ukraińcy i Żydzi).

Ponadto Niemcy, niekiedy pod wpływem ukraińskich donosów, zastrzelili przynajmniej 28 Polaków i czterech Żydów. Większość jest znana z nazwiska. Lista ofiar napadów nie jest pełna i będzie uzupełniana w miarę napływu kolejnych danych.

Redakcja pisma *SPOTKANIA ŚWIRZAN* nadal zbiera informacje o nowych, nieznanych dotychczas ofiarach napadów ukraińskich nacjonalistów, fotografiach zabitych Polaków jak również dane uzupełniające (okoliczności morderstwa) do już znanych nazwisk. Nowe informacje będą publikowane w naszej gazetce.

Szczególnie brakuje danych o ofiarach z miejscowości leżących na południu powiatu z takich wiosek jak: Korzelice, Wojciechowice, Młynowce, Żędownice, Baczów, Meryszczów, Podusów, Nowosiółka i Dusanów.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. IX)

6. Próby ulżenia „poddąństwa” chłopskiego ze strony szlachty
Ostatnim królem polskim, który miał jeszcze prawo zmieniania, czyli reformowania „poddąństwa” chłopskiego bez konieczności oglądania się w każdym wypadku na wolę właścicieli dóbr ziemskich, był Kazimierz Wielki. Po jego śmierci w r. 1370 nastąpił czas przejściowy, w którym wytworzyła się „rzeczpospolita szlachecka”. Władza królewska zachowała w niej wszystkie pozory monarsze i wielkie dobra koronne, ale utraciła możność decydowania samowolnego o sprawach publicznych. W takim stanie rzeczy przeszło prawo zmieniania stosunków „poddąńczych” w całym państwie na sejmy szlacheckie, a w każdej wsi z osobna, na właścicieli dóbr ziemskich. Sejmy jednak zajmowały się chłopami bardzo mało, albowiem szlachta bała się praw dla „poddanych”; wołała, w razie potrzeby,

zastępować je swoimi dobrowolnymi ulgami, czyli łaskami dla chłopów. Nawet uchwały, czyli konstytucje sejmowe dla Kozaków, nazywały się urzędowo „łaskami”. Było to zapatrywanie zgodne wprawdzie z interesami poszczególnych „dworów” wiejskich, ale mało przynosiło rzeczywistych ulg dla chłopów i nie mogło nigdy doprowadzić do społeczno-prawnej reformy „poddania”.

Za granicą zmieniały się tymczasem rządy szlachty po wsiach według praw, nadawanych chłopom i mieszczanom przez samowładnych monarchów, którzy dążyli do ograniczenia społecznej potęgi stanów „wyższych”, a w „rzeczypospolitej szlacheckiej” rozpoczęły się równocześnie pierwsze bunty kozackie. Szlachta zamożniejsza wyjeżdżała na naukę do obcych krajów i przywoziła stamtąd nowe poglądy na sprawę „poddania” chłopskiego; szerzyła je w Polsce i wskazywała na odstrasżające przykłady niezadowolenia chłopów ukraińskich. Smiglecki, Zaremba, Grodwagner i inni domagali się w pismach, ażeby zerwać z dotychczasowym sposobem załatwiania spraw chłopskich za pomocą „łask” pańskich; a wpływowi Jezuita, Piotr Skarga, nadworny króla Zygmunta III piętnował surowo całe „poddanie”. „Powiedzcie - głosił - iż nie masz państwa, w którym by bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak samowładnym rządem, jaki nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody wykonuje. Sami widzimy nie tylko szlacheckich, ale i królewskich kmiotków, z których nikt ich wybawić ani poratować nie może. Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjemy, opatrzyło”.

Kiedy bunty chłopskie dotarły w czasie wojny kozackiej prawie pod samą Warszawę, zaczęto sobie przypominać słowa Skargi i innych reformatorów „poddania”, a król Jan Kazimierz zaprzysiągł przed obrazem Najświętszej Maryi Panny we Lwowie, że po uspokojeniu „rzeczypospolitej” przyłoży rękę do ulżenia doli chłopskiej. Przysięgi jednak wypełnić nie mógł, albowiem większa część szlachty godziła się tylko, jak i przedtem, na prywatne „łaski” dla „poddanych”.

Sprawa prawnego polepszenia stosunków chłopskich nie przyszła nawet pod obrady sejmowe, a kiedy wreszcie Ukraina uspokoiła się pod rządami Rosji i Turcji, zaprzestano w Polsce mówić i pisać o reformie „poddania”. Natomiast szlachta wzrosła do zupełnej wszechwładzy w państwie i po wsiach. W „rzeczypospolitej” usunęła „złota wolność” szlachecka resztki władzy królewskiej i hamowała uchwały sejmowe za pomocą sejmików ziemskich; po wsiach zaś znano tylko łaskę lub niełaskę właścicieli, dzierżawców i zarządców dóbr ziemskich.

Wygnany do Francji król Stanisław Leszczyński przedstawił ówczesny stan społeczno-prawny chłopów polskich w książce pt. „Listy filozofa dobrotę czynnego”. „Polska” - pisał - jest jedynym krajem, w którym cała masa ludu pozabawiona jest praw człowieka. Szlachcic sądzi swego chłopca na śmierć, nawet bez jakiegokolwiek formalności prawnej. Uważamy chłopów za stworzenia całkiem innego gatunku i odbieramy im prawic powietrze, którym oddychają,

nie uznając różnicy między nimi a bydłem, używanym do uprawy roli. Często mniej ich ochraniały, jak zwierzęta i jeszcze częściej sprzedajemy okrutnym panom, którzy nakładają coraz nowe ciężary poddańcze, zmuszając chłopą, ażeby sam za siebie zwrócił cenę kupna. Ze wstrętem wspominam o prawie, które na szlachcica nakłada za zabójstwo chłopą tylko 15 franków (tj. niespełna 5 rubli) kary pieniężnej”.

Nic dziwnego, że w takim stanie rzeczy można było bez trudu namówić „hajdamaków” ukraińskich do rzezi szlachty. Rzeź była tak straszną, że wpłynęła na umysły konfederatów barskich, broniących „złotej wolności” szlacheckiej. Zaczęli się sami domagać ulg dla chłopów, ale zanim do tego dojść mogło, nastąpił w r. 1772 pierwszy podział ziem „rzeczypospolitej” pomiędzy Rosję, Austrię i Prusy.

Wkrótce później (r. 1771) napisał ksiądz Antoni Popławski książkę pt. „Zbiór niektórych materyi politycznych”, w której przypomniał szlachcie słowa Skargi i króla Leszczyńskiego, a sejm w r. 1775 ograniczył „złotą wolność”. Odtąd sprawa ulżenia „poddaństwa” zajmowała wszystkich ludzi w Polsce, którzy dążyli do poprawy stosunków społecznych. Ponadto wielcy panowie i król Stanisław August Poniatowski pozakładali fabryki, w których pracowali chłopie za pańszczyznę, a więc ospale i nieudolnie. Ażeby ich zachęcić do pracy wydajniejszej, zamieniali właściciele fabryk pańszczyznę na opłaty czynszowe, a za pracę chłopską wyznaczali nagrodę w formie ulg poddańczych. Tak np. Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, zniósł pańszczyznę w swoich wsiach, i czynsze chłopskie obniżył do 1/3 części plonu.

Podobnie zreformował „poddaństwo” właściciel ogromnych fabryk, Tyzenhaus, a Szczesny Potocki robił to samo, ze względu na bandy rozbitych „hajdamaków”. Były to jednak znów tylko „łaski” pańskie, nie prawa dla chłopów, jakkolwiek coraz więcej uczonych ekonomistów polskich domagało się praw. Pomiedzy nimi odznaczał się wielką przychylnością dla chłopów ksiądz Hugo



Irena Komorowska.
Portret młodszego syna Adama, 1948.
Obraz pobrano z katalogu
pt. *Zamek w Świrzu*.

Kołątaj, jeden z najznakomitszych podówczas ludzi w Polsce. On i jego przyjaciele polityczni doprowadzili do tego, że pomimo oporu obrońców „złotej wolności” szlacheckiej zajął się sprawą chłopską Sejm Czteroletni, który uchwalił Konstytucję 3 Maja w r. 1791. Artykuł IV Konstytucji oddał chłopów w opiekę rządu pod względem umów z dziedzicami i za bezprawne zabójstwo chłopą przez szlacheica nałożył karę śmierci.

Więcej nie mogli zwolennicy ulg poddańczych uzyskać od sejmu. Co więcej, obrońcy „złotej wolności” obalili całą Konstytucję 3 Maja i zaprowadzili po wsiach dawny stan rzeczy. Dopiero w r. 1794 po raz pierwszy w „Rzeczypospolitej szlacheckiej” zaprowadzono w miejsce „łask” pańskich prawa państwowe dla chłopów. Każdy chłop otrzymał swobodę przesiedlania się, byleby spłacił długi, uiszczył się z podatków krajowych i zawiadomił rząd o nowym miejscu zamieszkania. Liczbę dni pańszczyźnianych zmniejszono z pięciu lub sześciu w tygodniu na trzy i cztery; z trzech lub czterech na jeden; z jednego na jeden przez dwa tygodnie. Chłopów, służących w wojsku, uwolniono zupełnie od pańszczyzny aż do czasu powrotu do domu i otoczono ich gospodarstwa opieką rządu.

Uznano wreszcie „poddanych” za właścicieli posiadanych gruntów i wyznaczono do załatwiania sporów pomiędzy gromadami (gminami) i panami osobnych urzędników. Tym samym zakończyła się historia chłopów w „państwie” polskim i rozpoczęła się historia polskich chłopów, pod panowaniem Rosji, Austrii i Prus. W dalszej historii chłopów polskich objawił się stan rzeczy, zwany „liberalnym”, najwyraźniej w roku 1807, gdy cesarz Francuzów, Napoleon I napisał, razem z emigrantami polskimi „liberalną” ustawę dla Księstwa Warszawskiego, utworzonego pod rządem króla saskiego z krajów polskich, odebranych Prusakom i powiększonego później przez część zaboru austriackiego. Zanim jednak do tego doszło, przygotowaną została reforma „poddąństwa chłopskiego” przez rządy podziałowe.

6. Historia chłopów pod panowaniem Rosji, Austrii i Prus do zniesienia poddaństwa

Car rosyjski, Paweł I, był wielkim przeciwnikiem nagłych reform społecznych, dlatego też nie naruszał w krajach b. „rzeczypospolitej szlacheckiej” dawnych stosunków „poddanych”, a szlachcie pozwolił nawet zbierać się na sejmiki. Chłopi zostali uznani za obywateli o tyle, że powoływano ich odtąd na 25 lat do służby wojskowej. Do wojska szedł chłop polski także pod panowaniem Austrii i Prus; ponadto uzyskał wiele ulg poddańczych.

Cesarz niemiecki Józef II rozumiał, że samowładny rząd monarszy musi opierać się nie tylko na duchowieństwie i szlachcie, lecz także na stanach „niższych”, tj. mieszczanach i chłopach. Wskutek tego zrównał mieszczań w Galicji z innymi mieszczańami krajów austriackich i zmienił zupełnie dotychczasowy stosunek chłopów do właścicieli wsi. Nakazem nadwornym czyli patentem z roku

1782 uwolnił mianowicie chłopów od poddaństwa osobistego, tj. pozwolił im opuszczać dziedzica po złożeniu opłaty i danin zastępcy. Ponadto w r. 1780 zmniejszył liczbę dni pańszczyźnianych do trzech w tygodniu po 12 godzin pracy w lecie i 8 godzin w zimie.

Dla „komorników”, tj. chłopów, którym pan gruntu nie wydzielił, naznaaczył tylko 12 dni roboczych na rok, a starców 60-letnich uwolnił od pańszczyzny zupełnie. Pozostawił wprawdzie sądownictwo wiejskie pana nad chłopem, ale pozwolił chłopom apelować do „cyrkułów” tj. urzędów państwowych po powiatach i nawet do „gubernium”, tj. do namiestnika we Lwowie. Ażeby pouczać chłopów o prawie, ustanowił urzędników wiejskich tzw. justycjariuszów do spraw majątkowych i mandatariuszów do spraw karnych, tudzież do poboru rekruta i podatków. Najmowali ich i opłacali z własnych funduszy właściciele dóbr, ale nadzorowały także urzędy cyrkularne. Najważniejszą jednak zmianą był podział ziemi w każdej wsi na chłopską czyli „rustykalną” i pańską czyli „dominikalną”. Znaczyło to tyle, że odtąd nie wolno było panu usuwać chłopą z gruntu, ani też nakładać nowych ciężarów poddańczych. Ciężary dotychczasowe zostały zaś spisane w osobnych rejestrach, pozostających w posiadaniu panów i cyrkulów. Za te ulgi musiał jednak chłop płacić rządowi podatki „rustykalne”, ściągane z całą surowością prawa przez mandatariuszów.

Cdn.

Pokłosie naszych publikacji

W biuletynie „Spotkania Świrzan” nr 118 str. 19, zostało podane nazwisko Arona Alkuna, żydowskiego właściciela młyna, zastrzelonego przez policjantów ukraińskich w Glinianach, co stało się we wrześniu 1943 r.

Ale na stronie internetowej www.sztetl.org.pl jest wykaz Żydów z tego miasta i jako właściciela młyna podano Wolfa Elkuna. Możliwe, że autor wspomnień mógł zniekształcić to nazwisko.

Józef Wyspiański

Wróciłam ostatnio do tematu szukania połączenia z Trefflerami i wydaje mi się, że jestem coraz bliżej ustalenia pochodzenia moich przodków. Przy okazji ponownie przeglądałam artykuły ze „Spotkań Świrzan” dotyczące rodziny Treffler i zauważyłam pewną interesującą nieścisłość, dotyczącą Piotra Trefflera, komendanta policji z Bóbrki.

W numerze 73 jest zdjęcie podpisane: „Magda i Piotr Trefflerowie. Bóbrka, fotografia z lat trzydziestych XX w. Fot. B. Kuźniewicz”.

Z kolei w numerze 120 p. Agata Patrańska-Obarewicz opisuje swojego

pradziadka, również Piotra Trefflera, odnosząc się do artykułu z nr 74, pisząc: „Odnosnie Piotra Trefflera, komendanta Policji Państwowej w Bóbrce, spróbuję troszkę wyjaśnić. W czasie kiedy z Kimirza i okolic wyjeżdżały rodziny do Niemiec, Piotr był aresztowany i siedział w więzieniu lwowskim, na Łąckiego.”

Następnie w dodatku od redakcji jest rozszerzona informacja o Piotrze Trefflerze (ur. 20.08.1883), s. Jakuba i Katarzyny Scheib, ożenionym z Katarzyną Ruppenthal, a następnie z Małgorzatą Treffler. Później wspomniany jest grób ogniomistrza Piotra Trefflera, ur. 15.07.1899 r., pochodzącego ze Stoków (koło Bóbrki), który zmarł 28.09.1942 w Teheranie. Jest też sugestia, że Piotr Treffler „odmłodził” się o 16 lat, żeby móc brać udział z zmaganiach wojennych.



Piotr Treffler z żoną Madgaleną.
Fotografię nadesłała p. Agata Patralska-Obarewicz.

Po przeanalizowaniu sytuacji, wydaje mi się, że było bez wątpienia dwóch Piotrów Trefflerów (a właściwie trzech, bo był jeszcze jeden, ur. w 1869 r., syn Adama, i Marii Fink; Piotr, ur. 11.11.1898 r., zmarł w 1943 r., zabity przez AK). Ten, który został pochowany w Teheranie, a więc prawdopodobnie był w armii Andersa, to przyrodni brat p. Bolesława z Lubania; wskazuje na to data urodzenia na grobie: 15.07.1899, która jest zbliżona do jego daty urodzenia - 5.07.1899.

Problematyczna natomiast pozostaje kwestia, który z nich był komendantem w Bóbrce (chyba jednak ten młodszy, ur. 1899, a nie 1883, czy to możliwe, żeby ktoś sprawował funkcję najpierw w ck policji, a następnie w wolnej Polsce?). Być może obaj byli policjantami? I kto jest na zdjęciu załączonym do obu artykułów? Życiorysy wydają się bardzo zbieżne; występują w nich te same elementy: komendant policji w Bóbrce, wywózka na Syberię, armia Andersa, walka i śmierć poza granicami kraju. Taka zagwozodka. Co Pan o tym myśli?

Kinga Winnicka

Red. W pow. Przemysłany znanych jest kilka przypadków pełnienia przez Polaków funkcji policjanta w mundurze austriackim i polskim w okresie wolnej Polski. Tak więc Piotr Treffler nie jest wyjątkiem.

Na cmentarzach znajdujących się na terenie Włoch nie ma grobu z nazwiskiem Piotra Trefflera. Jeśli jednak taki opuścił Związek Sowiecki, inny od komendanta policji, to podczas walk mógł zginąć tak tragicznie, że nie został zidentyfikowany i spoczywa w tej ziemi jako nieznany. Nie można wykluczyć jeszcze innego rozwiązania - pojmanie go przez wojska niemieckie i rozstrzelanie.

Nie znając innego Piotra Trefflera przypuszczałem, że osoba o takim samym nazwisku, czyli komendant posterunku w Bóbrce, mogła podać późniejszą datę urodzenia, aby opuścić „sowiecki raj” i podążyć do Iranu z wojskiem gen. Wł. Andersa. Tak postępowało wielu deportowanych, gdyż dotychczasowa wyczerpująca praca na Syberii zmieniała na tyle ich wygląd, że mogła wprowadzić w błąd członków polskiej komisji wojskowo-rekrutacyjnej.

Józef Wyspiański

Spis treści zeszytów o numerach 135-142

Nr 135: KZP - I. Karten (II). H. Wietrzny - Wybaczmy. Jan Bronisław Richter. K. J. Gorzycki - Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (III). L. Cyganik - Historia rodziny (II). Kartki pocztowe z r. 1920. O. Fomenko - Korupcyjny feudalizm, czyli o naturze ukraińskiej korupcji. Wywiad z A. Komorowskim (III). J. Wyspiański - Garść informacji z XIX w. z pow. Przemysły. Przyczynek do historii gliniańskich Żydów. J. Wyspiański - listy z archiwum redakcji (II). S. Lewicki - Cywilizacja turańska jako jedna z przyczyn Rzezi Wołyńskiej. R. Kiersowski - Testament poległych.

Nr 136: KZP - I. Karten (III). M. Piotrowska - Marie. K. J. Gorzycki - Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (IV). J. Wyspiański - Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemysły (XXXI). Hanaczów/Hanaczówka, pamięć wybiórcza i my (I) - przedruk. Piosenka o Napoleonie. P. A. Rudling, E. Zuroff - Walka o historyczną prawdę o Holokauście na Ukrainie. S. Marciniak - Księgi chrztów parafii świrskiej 1765-1905. J. Wyspiański - Garść informacji z XIX w. z pow. Przemysły (II). Wł. Bartoszewski - Dania Goldwurm. Uzupełnienie dokumentów dla miasta Gliniany. J. Wyspiański - Listy z archiwum redakcji (III).

Nr 137: KZP - Pamiętnik Ewy (XIII). T. Bukowiński - Pamiętamy. Wypisy z „Gazety Lwowskiej” (I). M. Kubiszyn - 14 kwietnia banderowcy zabili mojego brata. B. Kopociński - Matematycznym okiem na urodzenia świrzan. A. Umland - Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (I). J. Lacel - Z Glinian do Raczy. Wywiad z A. Komorowskim (IV). E. Matkowski - Dziecięce obrazki z mojego Kopania. Uszkowice, wieś dominikańska.

Nr 138: KZP - Fr. J. Dąbrowski. Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krosienka do Tarnowa (I). M. Piotrowska - Bezsenna. K. J. Gorzycki - Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (V). A. Umland - Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (II). J. Wyspiański - Listy z archiwum redakcji (IV). Hanaczów/Hanaczówka, pamięć wybiórcza i my (II). Wypisy z „Gazety Lwowskiej” (II).

Wspomnienie kpt. R. Januszkiewicza. J. Wyspiański - Epidemia cholery w przemysłańskiej parafii grekokatolickiej w 1848 r.

Nr 139: KZP. A. Kwaśniewski, Fr. Węgrzyn. Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944 (I). H. Wietrzny - Dzieciom XXI w. A. Groblewski - Wyjazd do Przemyślan i okolicy. K. Gorzycki - Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (VI). J. Wyspiański - Gwałty ukraińskich nacjonalistów na Polkach w pow. Przemysły. A. Umland - Ukraiński rządowy instytut pamięci przeciw Zachodowi (III). Zamek świrski został udostępniony dla zwiedzających. Ks. P. Smolka - 10 lat od odzyskania kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Przemyślanach. S. Błasiak - Dunajowskie tło portretu Pana Michała.

Nr 140: KZP - I. Karten. Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz. (III) M. Piotrowska. Wrześniowy oset. W. Szczepańska. Z medalem od Prezydenta. Śmierć L. Kozłowskiego-Kleinmana. Listy z archiwum (V). Jak się wiedzie braciom naszym w Brazylii? J. Wyspiański. Dekret rozmieszczenia dóbr D. Cetnera z r. 1782. B. MJ Kamiński. - Odwaga dla przyszłości. J. Kolabiński. Pamiętnik. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. VII). Kresowe Archiwum Dzierżonowian (L. Antoniszyn i J. Frąckowiak).

Nr 141: KZP - Pamiętnik Ewy (XIV). S. Tarnawski - Bitwa pod Ignacewem. K. Pacia - Śmierć w rodzinie i inne wspomnienia. St. Marciniak - Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (I). Niegodziwy świrski grabarz. J. Wyspiański - Chłopi pańszczyżniani w Tucznaj, Wojciechowicach i Żędowicach. J. Wyspiański - Katalog wystawy obrazów I. Komorowskiej i St. Batowskiego. K. J. Gorzycki - Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (VIII). J. Wyspiański - Konspiracja akowska w Ciemerzycach. J. Wyspiański - Deportacje Polaków przez NKWD w pow. Przemysły (XIV).

Nr 142: KZP - A. M. Budzińska - Kresowe drogi. Zbrodnia wołyńska była tak drastyczna i bolesna, że musi pozostać nieśmiertelna. M. Zamorska - Bestialski mord na Ojcu. A. Winogrodzki - Nadzieja. J. Wyspiański - Poglówne czyli dyspartymment. St. Marciniak - Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (II). Listy z archiwum redakcji (VI). Metropolita S. Rudyk. J. Wyspiański - Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemysły (XXXII). K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (IX). Spis treści zeszytów o numerach 135-142.

Listy do redakcji

Szanowny Panie Józefie.

Dziękuję za biuletyn. Jestem pod wielkim wrażeniem tego wydania. Tyle wiedzy historycznej przyswoiłam, tyle pięknych relacji, że trudno mi wyrazić słowami jaka jestem szczęśliwa, że mogę to mieć.

No i pan Franciszek Dąbrowski
Skseruję to na spotkanie 10 maja i rozdaję moim kolegom z Klubu Miłośników Kresów.

Ogrom pracy jaką Pan wkłada w zbieranie i pisanie to wielka i wspólna sprawa dla tego pokolenia i tych co po nas. Ośmielam się mieć tylko jedną uwagę. Przynajmniej dla mnie

zusa Chrystusa była zapowiedzią chwalebego Zmartwychwstania, to Golgotę Wschodu należy przyjąć jako ziarno, z którego nastąpi odrodzenie Narodu Polskiego”

W bastionie św. Barbary na Jasnej Górze wyznaczone zostało miejsce – około 900 m² o wysokości trzech kondygnacji. Powstał projekt architektoniczny, wydane zostały stosowne zezwolenia budowlane. Na konto Zakonu Paulinów wpłynęły znaczne środki finansowe – głównie ze strony Polonii.

Teraz – po 15 latach prac, obiekt jest gotowy w stanie zamkniętym. Od gospodarzy miejsca dowiadujemy się, jakoby nikt nie jest zainteresowany w ostatecznym wyposażeniu i uruchomieniu Kaplicy w zaprojektowanym

kształcie. Zakon rozważał możliwość zmiany przeznaczenia obiektu i w roku 2017 nastąpiło jego przemianowanie na ...”aulę im. Jana Kulczyka”.

W dniu 23 maja 2019 w Katowicach w siedzibie tamtejszego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej odbyło się spotkanie, gdzie podjęto decyzję o uruchomieniu procedury utworzenia instytucji, która przedstawi propozycję współpracy z Zakonem Paulinów w zakresie organizacji i funkcjonowania Kaplicy Polskiej Golgoty Wschodu. W załączeniu przekazuję notatkę z tego spotkania oraz treść stosownego wniosku skierowanego na Jasną Górę.

Stowarzyszenie „Kielecka Rodzina Katyńska”

Prezes Anna Łakomicz

INFORMACJE

Ukazała się książka Witolda Szablowskiego pt. „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”, opisująca przykłady ukrywania Polaków przez ukraińskich sąsiadów w czasie ludobójstwa popełnianego przez OUN-UPA.

+++++

Towarzystwo „Cefirah” w Przemyślanach (*zapewne związane z miejscowymi Żydami - dop. J.W.*) podaje do wiadomości, że czysty dochód ze zbiórki, przeprowadzonej dnia 11 czerwca 1934 r. w kwocie 24 zł. 51 gr., przeznaczono na cele oświatowe Towarzystwa. (*Tarnopolski Dziennik Wojewódzki nr 16 z 1.10.1934 r.*)

+++++

Opłaty rozwodnego przez włościan w dobrach prywatnych. O opłatach tego rodzaju w dobrach prywatnych mało się da powiedzieć. Sądząc z postanowień jedynego przywileju opłata ta zwana „divortionale” albo „rozpust” była opłacana w $\frac{2}{3}$ na rzecz pana (właściciela) wsi, w $\frac{1}{3}$ na rzecz wójta. Co do innych wypadków wobec niemożności rozstrzygnięcia, czy się ma do czynienia z królewszczyzną, czy też z wsią prywatną, można zaznaczyć ogólnikowo, że płacono „rozpust” sędziemu (staroście). Stwierdzony powyżej charakter rozwodnego jako wykupu z niewoli potwierdza wypadek pokrycia opłaty „za rozpust” (divortium)

przez właściciela wsi w zastępstwie poddanego.

Inne opłaty opłacane przez włóścian na rzecz stron. Obok rozpustu praktyka sądowa w. XV wykazuje opłatę, będącą odszkodowaniem dla strony poszkodowanej, niewinnej, składanej zaś przez stronę uznaną za winną. Jest to opłata „za srom” (verecundium, verecundia), która ma charakter opłaty nieustalonej, indywidualizowanej niejednokrotnie. Opłaca ją mąż żonie i na odwrót żona mężowi. (Kazimierz Sochaniewicz, *Rozwody na Rusi Halickiej w XV i XVI w.* Lwów 1929, str. 41.)

+++++

W sprawozdaniu działalności Ligi Pomocy Przemysłowej za r. 1909 podano dwie miejscowości z powiatu przemyskiego.

Gliniany. Towarzystwo Pomocy przemysłowej zawiązane dnia 31 marca 1908 roku. Członków 28. Zarząd Towarzystwa: Prezes: Emilia Tokarska, żona rejenta, Sekretarz: Jan Jurajda, kier. szkoły tkackiej, Skarbnik Jerzy Mokrzycki, sędzia. Członkowie Zarządu: Bałtarowicz Jędrzej, dyrektor kasy zaliczkowej, Glińska Celina, nauczycielka, Hutkowa Marya, żona sędziego, Korkisowa Bronisława, żona adwokata, Prodziewiczowa Marya, nauczycielka, Ratuszyński Michał, funkcyon. szkoły tkackiej, Ks. Reszetyłowicz Filemon, prob. gr. kat., Zembroniowa Julia, żona sekr. sądu. W roku ostatnim posiedzeń

Wydziału 3. Przemysł guzikarski zorganizowany przez Towarzystwo w ostatnich czasach podupadł. Towarzystwo krzątało się około wprowadzenia tamże przemysłu pończoszniczego i rozszerzenia już istniejącego tkactwa kilimów.

Przemysłany. Towarzystwo Pomocy przemysłowej zawiązane 22 lutego 1905. Od chwili zgonu ś.p. Starosty Winiarskiego, gorliwego zwolennika idei uprzemysłowienia kraju, Towarzystwo zupełnie nieczynne. Sprawozdania nie nadesłano. (źródło:www.sbc.org.pl)

+++++

Huragan pod Lwowem wyrządził znaczne szkody. Nad powiatem przemyskim przeciągnął wczoraj gwałtowny huragan, który wyrządził liczne szkody.

Najciężej dotknięta została klęską wieś Połtew, gdzie większość domów została pozbawiona dachów. Część mieszkańców schroniła się do nowo wzniesionego budynku kooperatywy.

W pewnej chwili szalony wichur zerwał olbrzymi dach kooperatywy i niósł go nad domostwem całej wsi, a następnie rzucił na łąkę. Wskutek zerwania wiązań strychowych kilka osób odniosło rany. Czterech ciężko rannych przewieziono do szpitala we Lwowie. (*Hasło Łódzkie* z 26.11.1930 r., w: www.wbp.lodz.pl)

+++++

Prof. Stefan W. Alexander z Polskiej Akademii Umiejętności przedstawił sylwetkę i naukowy dorobek

prof. Andrzeja Żakiego. Audycja została nadana przez radio Kraków 9.12.2018 r. Można ją odsłuchać na stronie www.radiokrakow.pl.

++++++



Irena Komorowska. Świrz - część parku zamkowego z widokiem na kościół. Wykorzystano obraz z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*.

Liczba lat zwierzchnictwa państwowego obszaru, na którym powstał Lwów w okresie od X do XXI w. (do 2016 r.): Polska - lat 455, co stanowi 44,0%, Ruś (w tym 110 lat faktycznie Tatarzy) - 340, 32,9%, Austria - 146, 14,1%, ZSRR - 49, 4,7%, Ukraina - 25, 2,4%, Węgry - 17, 1,6%, Niemcy - 3, 0,3%. (J. Gaj, *Pradzieje powstania Lwowa*, ROCZNIK KRESOWY 2015, nr 1, str. 79, w: cyfrowemazowsze.pl)

++++++

W kwietniu 2019 r. czeskie radio podało audycję pt. *Żyd na czele ukraińskich faszystów*, której treść nawiązywała do wyboru W. Żeleńskiego na prezydenta Ukrainy. Po interwencji ukraińskiego ambasadora zmieniono tylko tytuł audycji.

+++++

Wykaz uchylających się od obowiązku wojskowego: 1. Apfelmaus Chune, ur. 1911, Słowita, syn Leiba i Ziwje. 2. Fedyna Józef, ur. 1912,

Janczyn, syn Łukasza i Jadwigi. 3. Fischer Stanisław, 1912, Krosienko, syn Kazimierza i Rozalii. 4. Koniuczyński Włodzimierz. 1912, Rozworzany, syn Michała i Kata-

rzyny. 5. Melnyk Michał, 1912, Ciemierzyńce, syn Michała i Anasztazji. 6. Rudak Józef, 1911, Hnaczów, syn Mikołaja i Antoniny. 7. Steciuk Włodzimierz, 1912, Laszki Królewskie, syn Włodzimierza i Anny. 8. Szaflas Rubin, 1912, Podhajczyki, syn Leiba i Estery Lea. 9. Onczarowski Mikołaj, 1912, Łonie, syn Józefa i Julii. 10. Wójcik Zygmunt, 1912, Janczyn, syn Jana i Dionizy. 11. Wróblewski Piotr, 1912, Łonie, syn Pawła i Tacjany. 12) Zadorożny Piotr, 1912, Krosienko, syn Ahafii. (*Tarnopolski Dziennik Wojewódzki* nr 16 z 1.10.1934 r.)

+++++

Na mocy art. 1 i 4 ustawy z dnia 22 września 1922 r. w przedmiocie zmiany granic oraz rozwiązywania i tworzenia gmin wiejskich na obszarze b. zaborów rosyjskiego i austriackiego (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 770) zarządza się co następuje:

§ 1. Z gminy wiejskiej Łachodów w powiecie przemysłańskim wyłącza się parcele gruntowe: 3010/1,..... 461/463 i z parcel tych tworzy się samodzielną gminą wiejską „Siworogi”.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1927 roku.

+++++

W parafialnym dokumencie (*Spis rodzin*, str. 22) z Kopania znajduje się wpis o zagadkowej śmierci jego mieszkańca, Marcina Wrzeszcza,

ur. 10.11.1901 roku, syna Antoniego i Agaty Buczackiej. Był żonaty z Katarzyną Andruchów i miał córkę Marię. Został zabity 14.10.1925 r. w Grybowie (Grzybowie?) pow. Krzemieniec. Nie znaleziono w internecie informacji o tym morderstwie.

+++++

Ambasadorowie Polski i Izraela na Ukrainie, Bartosz Cichocki i Joel Lion, skierowali list do mera Iwano-Frankiwska Rusłana Marcinkiw. Dyplomaci zwracają uwagę, że podczas ceremonii odsłonięcia pomnika, to właśnie mer miał powiedzieć, że Szuchewycz to „wybitna postać”.

+++++

Szefowa Misji Monitoringu ONZ ds. Praw Człowieka na Ukrainie, Fiona Frazier, wytknęła Ukrainie szereg przewlekłych śledztw i niewyjaśnionych zbrodni, w tym masakry na Majdanie i w Odessie oraz zabójstwa Ołesia Buzyny, Pawła Szeremeta i Kateryny Handziuk - podała agencja Ukrinform.

+++++

W internecie znajduje się opracowanie Marka Szuwarowskiego pt. *Drogi do wolności. Historia żołnierzy AK*, wydane (2004 r.) przez Koło Światowego Związku Żołnierzy AK w Kwidzynie. W nim jest zwięzła informacja o Stefani Pawłowskiej, z domu Hiszczyńskiej, ur. w 1924 r. w Przemyślanach. W szeregach AK na terenie Przemyślan woj. Tarnopol była od maja 1942 roku. Pod okupacją nie-



miecką prowadziła punkt sprzedaży prasy, w którym kontaktowali się żołnierze AK z powiatu przemysłańskiego. W konspiracji rozprawiała prasę podziemną, rozprawiała broń, przekazywała rozkazy dowództwa, umożliwiała odprawy oraz je zabezpieczała. Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Akcji „Burza”, Patentem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Obecnie mieszka w Kwidzynie.

+++++

Dnia 17 XI 1943 r. odbyło się w Złoczowie posiedzenie, na którym był starosta dr Wendt, Kreislandwirt Walsleben i kierownik Centrali Rolniczej Beyer. W związku z istniejącym stanem wyjątkowym w rolnictwie (Ernteaushanahmezustand) i w myśl ostatniego zarządzenia w

odbudowie GG (Generalnej Guberni), należy uważać opieszałość w zdawaniu kontyngentu za przeszkadzanie w dziele odbudowy, a więc każdy rolnik, który w pełni nie zdał kontyngentu, podlega natychmiastowemu rozstrzelaniu. Chaty mają być burzone, a ziemia i dobytek rozdzielane między pozostałych chłopów. Akcja ta jest już w naszym okręgu w toku. Centrala rolnicza musi podać dokładne dane co do ilości zdanych przez gminy kontyngentów do dnia 22.XI.43. W tym dniu odbędzie się zebranie wszystkich wójtów i sołtysów powiatu złoczowskiego, zaś w dniach 23 i 24 bm. w Brodach i Przemyślanach.

Na całym terenie trwa (listopad 1943 r.) intensywne ściąganie kontyngentu, przy czym wójtowie i sołtysi (ukraińscy) starają się największy ciężar zrzucić na ludność polską chroniąc wszelkimi siłami ludność ukraińską. (Lucyna Kulińska. *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943-1947*. Oficyna Wydawnicza ABRYŚ. Kraków 2001, str. 337-338)

Red. Ściąganie tego kontyngentu, było nazwane przez Polaków ukraińskim, bo odbywał się przy bardzo dużej aktywności policjantów ukraińskich. Sprawdzali wszystkie zagrody, nie tylko gospodarstwa rolników zalegających z obowiązkową dostawą, i zabierali każdy worek zboża.

Książka „Kaci Wołynia” Marka A. Koprowskiego to zbiór krótkich biografii ukraińskich działaczy nacjonalistycznych, którzy byli zaangażowani w działalność OUN-UPA na Wołyniu. Autor umieścił wśród nich nie tylko dowódców zbrodniczych oddziałów, ale także działaczy politycznych, słusznie zakładając, że brali udział w podejmowaniu ludobójczych decyzji. Do nich zaliczony został także artysta N. Hasewycz, który poprzez propagandową robotę przyczyniał się do mobilizowania Ukraińców pod sztandary ludobójczej OUN-UPA.

Z opracowania wynika, że około połowa z dwóch dziesiątków zaprezentowanych przez autora oprawców wołyńskich Polaków pochodziła z Małopolski Wschodniej, w tym niemal wszyscy architekci zbrodni. Przeczy to kłamstwu lansowanemu przez środowiska neobanderowskie i probanderowskie, jakoby rzeź wołyńska była spontanicznym buntem ukraińskiego chłopstwa z Wołynia przeciwko polskim „panom”. (Kresy.pl)

+++++

W czasopiśmie *Kalendarz Towarzystwa Szkół Ludowych 1908* znaleźliśmy szczyptę danych o osobach z pow. Przemyślan. W tym czasie adwokatami byli: w Glinianach - Jakub Korkis i Maurycy Lindenbaum, w Przemyślanach - Jan Białogórski, Izak Izydor Kobi i Jakub Schenker. Natomiast notariuszami: w Glinianach - Stanisław Tokarski, a w Przemyślanach Franciszek Szelewski.

Ponadto podano daty jarmarków uprzywilejowanych: Gliniany - 15 luty, 8 maj i 8 listopad, targ był w każdy wtorek; w Przemyślanach - 1 stycznia, 14 lutego, 26 marca, 29 maja, 11 czerwca i 11 listopada, w każdy poniedziałek był targ.

Jest również informacja o Kole TSL w Przemyślanach. Zostało założone w r. 1898 i liczyło 125 członków. Koło założyło 16 czyteln i wypożyczalni (około 1200 tomów) oraz utrzymuje 2 szkoły początkowe (86 dzieci). Z inicjatywy Koła otwartą została normalna szkoła polska w Żędowicach (56 dzieci polskich). Przewodniczącym Koła jest p. Stanisław Wybranowski, se-



Uszkodzony w czerwcu 1941 roku przez Niemców sowiecki pojazd pancerny T-28? w Rozworzanach pow. Przemyślan. Fotografia znaleziona w internecie.

kretarką p. Gabryela Stuglikowa a skarbniczką p. Michalina Nawrocka.

+++++

W lipcu 2019 r., po ośmiu latach, Straż Graniczna RP i Białoruski Państwowy Komitet Graniczny zakończyły przegląd granicy na całej długości między dwoma państwami. To pierwsza taka kontrola od czasu proklamowania niepodległości Białorusi w 1991 roku i wyjścia jej ze składu ZSRR. Został podpisany protokół końcowy.

+++++

Na stronie IPN Wrocław znajduje się następująca informacja: W sprawie (*mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich - dop. J.W.*) przeprowadzono wiele kwerend w archiwach polskich. Dyrekcja Archiwum Służby Bezpieczeństwa we Lwowie wyraziła zgodę na zapoznanie się z dostępnym materiałem dotyczącym spraw karnych przeciwko członkom i dowódcom UPA. W wyniku

przeprowadzonej tam przez historyka tutejszej Komisji kwerendy stwierdzono, że strona ukraińska udostępniła tylko wyselekcjonowaną część dokumentów archiwalnych, które jednakże są mało przydatne dla śledztw tutejszej Komisji prowadzonych w sprawach o zbrodnie ukraińskie.

+++++

Nowelizacja białoruskiego kodeksu karnego podpisana przez prezydenta Łukaszenkę (23.07.2019 r.) przewiduje karę do 5 lat więzienia za wzniecanie nienawiści i umyślne rehabilitowanie nazizmu. Jak podają ukraińskie media, na liście zakazanych symboli znalazły się m.in. flagi OUN-UPA, portrety Bandery oraz symbolika „Azowa”.

+++++

Zapraszam do współpracy przy redagowaniu biuletynu, nadsyłania wspomnień, artykułów historycznych i dawnych fotografii.

+++++

Osoby pragnące finansowo wesprzeć porządkowanie cmentarza w Świrzu mogą wpłacić datkę na konto Nowogrodzieckiego Towarzystwa Gospodarczo-Społecznego, 59-730 Nowogrodziec, ul. Lubańska 42a; mBank: 40 1140 2004 0000 3602 7504 7020. Konieczny dopisek - cmentarz w Świrzu.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 142. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, XII 2019. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012